

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299805

1078
~~59~~

22



zaw.

175
104

OO. JEZUICI

BIBLIOTEKA
S.S. URSZULANE
KRAKÓW.

w

STANISŁAWOWIE

SZKIC HISTORYCZNY

NAPISAŁ

Ks. STANISŁAW ZAŁĘSKI T. J.

Cały dochód przeznaczony na wykończenie kościoła
OO. Jezuitów w Stanisławowie.

NOWY SĄCZ

NAKŁADEM WYDAWNICTW TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
1896.





1 39 805

Facultas Reverendi Patris Provincialis.

Ego Gaspar Szczepkowski, Praepositus Provincialis Provinciae Galiciae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab Adm. Rdo Patre Ludovico Martin, ejusdem Societatis Praeposito Generali, facultatem concedo, ut libellus, cui titulus: „Jezuici w Stanisławowie. Szkic historyczny, napisał ks. Stanisław Załęski T. J.“ a deputatis censoribus rite recognitus atque approbatus, typis mandetur, si iis, ad quos spectat, videbitur.

Cracoviae die 16 Januarii 1896.

I. S.

Gaspar Szczepkowski. C. J.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.

Nr. K 485/60



Słowo wstępne

W jesieni 1895 bawiłem chwilowo, z woli przełożonych, w domu naszym w Stanisławowie. Właśnie pod ten czas, dnia 6 października, pobłogosławiono i otwarto nowy kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, będący własnością i pod zarządem zakonu mego. Ciesząc się z całej duszy, że mu nowy dom z piękną świątynią przybywa; patrząc na żywe zajęcie się tą sprawą, na niekłamaną życzliwość dla niej i ofiarność obywateli Stanisławowa i okolicy, powziąłem myśl nawiązania teraźniejszości z przeszłością, odgrzebania i odsłonięcia tych dziejów, wrażeń i tradycji, które w łonie miasta drzemały, zacierając się coraz bardziej z każdym lat dziesiątkiem i niknąc powoli.

Chciałem też puścić wodze wezbranemu uczuciu szczerej wdzięczności mojej i Braci mej zakonnej dla obywateli i mieszkańców tego miasta, których życzliwością a w części i ofiarnością, zbożne to dzieło dokonaniem zostało. Myślom tym i uczuciom dałem nie-

II

jaką folgę w kazaniu mianem na placu kościelnym w dzień 6 października; należało je rozwinąć, ustalić i utrwalić w pamięci nietylko tych kilku tysięcy pobożnych, którzy słów moich słuchali, ale wszystkich bliższych i dalszych, żyjących i następnych pokoleń, którym sprawa boża nie obca ani obojętna.

Tak powstała niniejsza książeczka. Drobna to praca ale sumienna, na źródłach współczesnych, na rękopisach dotąd nieznanych oparta; omawia minione dzieje zakonu mego, ale potraça co chwila o dzieje miasta, bo zakon nie stał w odosobnieniu, ale wzrósł się, wżył się w to społeczeństwo wśród którego istniał i działał.

Królewskiemu więc, wolnemu miastu Stanisławowowi, przezacnym Obywatelom i Mieszkańcom jego, jako wyraz wdzięczności za jego życzliwość przez lat przeszło pięć dziesiątek w wieku zeszłym, przez lat kilkanaście w obecnej dobie zakonowi memu okazywaną i dowiedzioną, niniejszą drobną pracę poświęcam i dedykuję.

Nowy Sącz, 14 stycznia 1896.

Ks. Stanisław Załęski T. J.



I.

Założenie i wzrost Stanisławowa. Akademia Stanisławowska. 1654—1715.

Na wawelskim dworze Zygmunta Starego w pierwszej połowie XVI. w. chowało się »królewiątko« Zygmunt August pod opieką matki Bony i jej frauencymeru, nie jak na przyszłego króla rycerskiej Rzeczypospolitej przystało: miękko, wykwiennie, zniewieściale. Siła było o to pomruku w narodzie, staremu królowi nawet na sejmie czyniono przytyki, »królewiątko« wyrosło już na szesnastoletniego królewicza — ostatni czas, aby wydobyć go z rąk niewieścich, a oddać pod rygor męża — rycerza, któryby w tę delikatną, niewieścią prawie duszę tchnął nieco animuszu rycerskiego, a ciało zgrabne do tańcu i salonowych ukłonów, zaprawił do »rzemiosła rycerskiego«. Wybór »mistrza« padł na mazowieckiego szlachcica Jakóba na Potoku Potockiego, syna

protoplasty rodu, Macieja, chorążego krakowskiego († 1510). Mistrz »sztuki rycerskiej«, marszałek zarazem królewiczowskiego dworu Jakób nie zdołał, bo już to nie w jego było mocy, ukształcić po rycersku ducha królewicza; pozostał on do śmierci takim, jakim go ręka matki Bony urobiła: uczuciowym, wrażliwym, chwiejnym, a jednak szlachetnym dyplomata-królem, a nie królem-rycerzem; ale wyuczył go toczyć koniem, składać się po rycersku w każdej potrzebie i przygodzie, zakładać obozy, sypać okopy, bronić i zdobywać warownie, wytykać plany bitew, oznaczać stanowiska zbrojnym hufcom, dowodzić chorągwią, pułkiem, wojskiem całem. W nagrodę za tę pracę otrzymał »mistrz« Jakób od starego króla Zygmunta znaczne na Pokuciu pustkowie nad Dniestrzezańskie. ¹⁾

W pierwszych dziesiątkach XVII w. pustki te i moczary i lasy, wśród których leżała wieś Zabłotów, wskutek działów familijnych stają się własnością hetmana w. k. Stanisława Rewery Potockiego, do którego z urzędu należała obrona »kresów« Rzeczypospolitej. A było przed kim ich bronić. Turki, Tatarzy, Kozaki, Wołosza, góralskie hultajstwo, z którym nieraz łączyło się gło-

¹⁾ Niesiecki pisze, że Jakób Potocki był marszałkiem nadwornym Zygmunta Augusta, pierw jednak Zygmunt I. „syna mu swego Augusta pod instytucję w kawalerskich dziełach podał, za co mu Król nadał dobra Zahajpole i Sokołów nad Dniestrem“ — o Zabłotowie nie wspomina. (Herbarz t. VII. str. 431 wyd. lipskie 1841).

dne po lasach wałęsające się chłopstwo, wszystko to szlakami »czarnym, kuczmańskim i wołoskim« tłocząc się i cisnąc w głąb kraju, pochód swój mordem, pożogą znaczyło. Wśród takich warunków bezbronne ziemie naddniestrzańskie, stanowiące przeważną część Pokucia i majątku hetmana, musiałyby chyba na zawsze pozostać pustkowiem. Dla obrony więc kresów Rzeczypospolitej i własnego mienia postanowił hetman 1654 r. wieś Zabłotów zamienić w gród warowny, nazwany w ten czas i długo jeszcze potem »grodem Rewery«.

Było to szańce drewniane na wzgórzu, o kilkudziesięciu domach miasteczko, obronne palisadą, wałem i drewnianym zamkiem, z kościółkiem drewnianym pośrodku i takąż cerkiewką. Już ta drewniana forteczka bronić mogła całej okolicy od zgrai wszelakiego hultajstwa i Tatarów; wszelako przed szturmem słusznego wojska tureckiego ostać się długo nie mogła i zapewne w jednym z licznych podówczas zagonów tatarsko-tureckich spaloną być musiała do szczytu.

Gdy bowiem syt walk, chwały i zwycięstw hetman Rewera na siedm lat przed swą śmiercią († w Podhajcach 1667) ziemie swe na Pokuciu przekazał testamentem najstarszemu synowi swemu Jędrzejowi, ten wnet po objęciu majątku na pogorzeliisku drewnianego grodu Rewery dźwiga *e cruda radice* murowaną »stolicę i gród Pokucia« i od imienia starszego syna swego Stanisława, który poległ w obronie chrześcijań-

stwa pod Wiedniem (1683) nazwał go Stanisławowem ¹⁾.

¹⁾ W ten tylko sposób myślę, że dadzą się pogodzić sprzeczne twierdzenia historyków. Że musiał być jakiś „gród Rewery“ to znaczy, że hetman który w 46 bitwach potykał się i zwyciężał, zabezpieczył bezbronne Pokucie jakimś zameczkiem, nie ulega wątpliwości. Dlatego czytam w starożytnej Polsce Balińskiego, w geografii Galicyi z 1786 r., w pamiątkach X. Barącz, w większej i dotąd najlepszej monografii Stanisławowa prof. Szarłowskiego, że hetman Rewera „osadę miejską Zabłocie na miasto przestaczać począł“ i że ją przeistoczył. Tymczasem akt erekcyjny miasta, znajdujący się w autentycznym polskim odpisie w miejskim ratuszu, a który przeczytałem uważnie, wystawiony i podpisany d. 8 maja 1662 przez Jędrzeja Potockiego, starostę halickiego, kołomyjskiego, leżajskiego, wyraźnie powiada: „założywszy za pomocą Boga na gruncie moim dziedzicznym, tam, gdzie wieś Zabłotów była, miasto nazwiskiem *Stanisławów*, umyśliłem... kosztem moim własnym fortyfikować, wałami umocnić, murami obłożyć i bramami zawrzeć porządnie, armatą przytem wszelaką i municyą należną ją opatrzyć“. Sprzeczność tę rozwiązuje X. Barącz w ten sposób, że hetman Rewera rozpoczął a syn Jędrzej dokończył budowy miasta. Ale temu sprzeciwia się znów dokument 1677 r. dany Ormianom, przytoczony dosłownie przez Barącz, (Pamiętki Stanisławowa str. 30. 31.) gdzie pan Jędrzej wyraźnie powiada: „życząc zatem, aby miasto moje Stanisławów, przezemnie *e cruda radice lokowane* itd. a więc skoro „od surowego korzenia“ od fundamentów zbudował miasto Jędrzej, to nie mógł rozpoczynać go Rewera, a jednak to pewna, że

Miasto i gród nielada; bronią go wały ziemne, fosy, mury i baszty, zdo­bi go ratusz drewnia­ny i kolegiata, kościół i klasz­tor OO. Trynitarzy, kościół ormiański, trzy cerkwie, a wreszcie zamek zawsze jeszcze drewnia­ny, ale nowego zamku już fundamenta i mury wyciągnięte. Gród zamieszku­ją dwie »nacye«; polsko - ruska i ormiańska, na prawie magde­burskiem osiadłe, na lat 20 wolnością zupełną udarowane, rzemiosłom i handlowi oddane. Przywilej Jana Kazimierza datowany we Lwowie 14 sierpnia 1663 r. zatwierdzając erekcyę i przywileje miasta, zalicza je do miast królewskich ad *instar aliarum civitatum regni*. Wnet mu przybyła i sława wojenna. Podczas wojen króla Jana III. z »sprośnym pohańcem,« »stolica i gród Pokucia« odparł (we wrześniu 1676 r.) zwycięsko jeden z najgroźniejszych napadów tureckich Ibrahima Paszy, Szejtanem (szatanem) zwanego, a nadto pchnął oddział swej załogi na pomoc królowi, który okopawszy się pod Żurawnem, zmusił Turków do zawarcia pokoju. Jesienny sejm warszawski 1676 r. publicznie zato oddaje miastu pochwały, a hetmanom szczególniejszą nad niem poleca troskę i opiekę.

Nie zapomniał też dzielny i mądry pan Jędrzej, od r. 1668 wojewoda kijowski i o szko-

on jakiś gród czy miasto na wsi Zabłotowie postawił. Musiała to być, jak tyle ich było i znikło, jakaś kresowa drewniana forteczka, koło której tuliła się drewniana mieścina, która potem zdobyta przez Turków i spalona została. Na pogorzeli­sku lub w bliskości jej dźwigał e *cruda radice* syn jego „stolicę i gród Pokucia“.

łach. Na całe Pokucie nie było ani jednej szkoły średniej czyli gimnazyalnej. Fundując 1669 kolegiatę, a przy niej trzech prałatów i trzech kanoników, włożył na nich obowiązek nauczania w publicznej szkole: gramatyki, syntaksy, poetyki i retoryki, a na jej fundacye nadał im wieś Paryszcze pod Nadwórną, Szczeńciławowem także nazywaną. Taka radość z tej szkoły zapanowała na Pokuciu, że przezwano ją szumnie »akademią stanisławowską«, ona zaś była tylko skromną »kolonią akademii krakowskiej«. Istniała niespełna lat 40, a liczba uczniów nie przechodziła 200. I właśnie upadek tej szkoły, nie jej wszelako winą spowodowany, stał się głównym, jeżeli nie wyłącznym powodem sprowadzenia OO. Jezuitów do Stanisławowa, jak to zaraz zobaczymy.

Roku 1691 zmarł Jędrzej Potocki, kasztelan krakowski i hetman polny koronny, pan na Stanisławowie »najstarszy senator, rzeczypospolitej«; pochowano go w grobach kolegiaty, którą sam wspaniale wybudował. Spadkobierca majątku, zasług i sławy jego, Józef Potocki, wojewoda kijowski pracował dalej nad ozdobą i obwarowaniem miasta. Wykończył budowę zaczętego przez ojca kościoła i klasztoru OO. Trynitarzy, dźwignął z fundamentów ratusz okazały o dziewięciopiętrowej wieży, usłał ulice brukiem, rozszerzył i wzmocnił czterema basztami mury, opatrzył arsenał w broń wszelaką i amunicję; a z fortów zamku huczało podczas festynów lub dla obrony miasta dział 200.

Nieszczęsna wojna północna 1702 r. a w ślad za nią detronizacya Augusta II. i elekeya Stanisława Leszczyńskiego; dwie wrogie przeciw sobie konfederacye: sandomierska za Augustem i warszawska za Stanisławem, zalały i niszczyły kraj wojskami Sasów, Moskali, Szwedów i konfederatów. Józef Potocki ożeniony z Wiktoryą Leszczyńską, stryjeczną siostrą króla Stanisława, matroną wielkiej pobożności, a dzielnego animuszu, przystąpił 1705 r. do konfederacyi warszawskiej i brał czynny udział we wszystkich bitwach i walkach staczanych z Sasami, Moskalami i partyzantami Augusta. W decedującej a niefortunnej dla sprawy Leszczyńskiego, krwawej bitwie pod Kaliszem 29 października 1706 r. dostał się do niewoli moskiewskiej, a dzielna żona jego z dziećmi tułać się musiała we Węgrzech. ¹⁾

Na tę wiadomość »postrach i błada twoga« padła na »stolicę Pokucia«. Łatwo bowiem było przewidzieć, że zwycięskie wojska sprzysiężenców Augusta II srogi odwet wezmą nad majątnością wojewody-jeńca. Najprzód więc Ormianie i zamożniejsi obywatele, wynieśli się z swem mieniem z miasta. Wnet młodzież szkolna, pomimo nawoływań rektora, księdza Kupińskiego, rozpierzchła się do domów i już w pierwszych dniach 1707 r. »stanisławowska akademія« przestała istnieć ²⁾. Niebawem stronnik Augusta, hetman w. k. Sieniawski z swem wojskiem i z od-

¹⁾ Szujski. Dzieje Polski IV. 213

²⁾ Szarłowski. Stanisławów str. 86.

działem Moskali, po kilku szturmach zdobywa »gród Pokucia«, łupi, pustoszy miasto i zostawia Moskali załogą. Rok cały »nieznośne ciężary« moskiewskie wypłoszyły z miasta prawie wszystką ludność — upadek »stolicy Pokucia« stał się żaloszny. Nieszczęsna wojna wlokła się tymczasem dalej. Józef Potocki z odmiennem szczęściem, ale wiernie walczy po stronie Karola XII., nieopuszcza go nawet po przegranej pod Puławą. — W odwet za to hetman Sieniawski po drugi raz 1712 r. zdobywa szturmem »gród Pokucia« resztki załogi bierze w niewolę, od obywateli wyciska okup srogi. Dopiero po zupełnem upadku sprawy awanturniczego Karola XII. i niedoszęłego króla Leszczyńskiego 1713 r., Józef Potocki pojednawszy się z Augustem II mógł zająć się dźwiganiem z ruin całej fortuny swojej i odbudowaniem miasta.

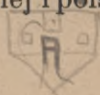
Jakoż zajął się energicznie. W ciągu lat kilku Stanisławów znowu słusznie mógł nosić nazwę »stolicy i grodu Pokucia«. Wały, mury i baszty naprawione, arsenał prochu i broni pełny, z wież zamkowych otwierają swe paszcze działa, bazary i kramy na podcieniach ratusza roją się od Ormian, Wołochów, Żydów, przekupniów i kupujących, zabudowują się ulice i ścielą brukiem, burmistrz z magistratem i wójt z ławnikami obojej nacyi polsko-ruskiej i ormiańskiej podejmują przerwane od 1706 r. czynności swych urzędów, wraca ład, porządek, dobrobyt. Szkoły tylko, onej »stanisławowskiej akademii« brakło do kompletu ozdoby »stolicy Pokucia«. Stanie wnet i ona okazalsza i trwalsza jak tamta.

II.

O. Tomasz Załęski. Wprowadzanie OO. Jezuitów do stolicy i grodu Pokucia. Otwarcie szkół. System nauczania. 1715 — 1720.

W onem dziesięcioleciu pochodów wojskowych, wypraw, bitew i tułactwa wojewody Józefa Potockiego, nieodstępnym jego towarzyszem, przyjacielem i kapelanem obozowym był Jezuita Tomasz Załęski. Niepospolita to postać rycerza-zakonnika: męstwo i odwaga obok poświęcenia bez granic, zmysł organizacyjny i talent dyplomatyczny obok gorliwości misyonarskiej i prostoty isticie dziecięcej.

Rodził się na Wołyniu 1665 r., w 19-tym roku życia wstąpił do Jezuitów; wyświęcony na kapłana, przez lat z górą 20 apostołował na Pokuciu i wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Jako kapelan obozowy wojewody Józefa Potockiego, towarzyszy mu także w niefortunnej bitwie pod Odolanowem 1709 r., odbywa z nim sławny pod względem strategicznym odwrót wzdłuż granicy polsko-szląskiej i polsko-węgierskiej stokami Kar-



pat wśród srogiej zimy aż do Benderu, gdzie od bitwy pułtawskiej przebywał Karol XII. Tu skończyła się dlań rola kapelana obozowego, rozpoczęła się rola misjonarza. Oto co pisze z Benderu dnia 12 marca 1712 r. do rektora lwowskiego, O. Ponińskiego:

»Za wstawieniem się wojewody (Józefa Potockiego) dano mi firman, abym obchodzić mógł wioski i cieszyć jeńców. Co więcej pozwolono mi zamieszkać jako misjonarzowi we wsi Czuburczyn, gdzie przeszło 200 katolików mówią po węgiersku, turecku i mołdawsku. Jak umiałem wysłuchałem ich w ciągu dni kilku spowiedzi po turecku i mołdawsku i ochrzciłem im dzieci.

»Mają swój kościół, w niedziele i święta śpiewają i modlą się za przewodem nauczyciela wiejskiego; obrazy w ołtarzach prawie wszystkie są poświęcone patronom *Societatis*. Byłem u chana (krymskiego) Dewlet Gereya, mówił mi, że ma w Bakczyseraju Jezuitę, O. Duban, który uczył chana geografii *ex Atlante orbis* i pozwolił, aby przyszedł drugi, aby się tamtemu nie przykrzyło«.

Rektor lwowski O. Poniński zażądał od niego konnotaty prac swoich kapłańskich. Posłuszny O. Tomasz spisał ją z całą prostotą:

»Jako kapelan obozowy (Józefa Potockiego) przygotowałem do śmierci w Polsce (pod Odolanowem) na polu bitwy 50 osób, skazanych na ścięcie 11 żołnierzy jeńców; wysłuchałem do 1000 spowiedzi i rozerwałem kilka dzikich małżeństw.

»W Węgrzech (gdzie po przegranej kaliskiej Józef Potocki z niedobitkami znalazł gościnność

w Munkaczu u księcia Franciszka II. Rakoczego, chwilowego pana północnych Węgier) podczas morowego powietrza wydysponowałem 118 osób, miewałem słowiańskie kazania w Kaszowie, słu-chałem spowiedzi, pogodziłem dwa razy regi-mentarzy z oficerami i wojskiem, nawróciłem dwóch lutrów.

»W górach karpackich (w odwrocie po prze-granej odolanowskiej 1709 r.) byłem sam jeden kapelanem obozowym 4000 żołnierzy, przygoto-wałem do śmierci wielu opadniętych przez bandy zbójckie.

»Jako misyonarz w Besarabii, gdzie prze-bywał król Leszczyński i wielu panów, byłem dwa lata misyonarzem we wsi Czubureczyn, chan (Dawlet Gierej, przyjaciel Polski) pozwolił na publiczne nabożeństwo.

»W Mołdawii w części należącej do chana krymskiego, przyprowadziłem do unii 14 wsi i 7 cerkwi szyzmatyckich z dziekanią w Onieckanach i oddałem je lwowskiemu biskupowi unickiemu Szeptyckiemu pod zwierzchność.

»W Benderze nawróciłem 17 renegatów, 2 Szwedów, 8 szyzmatyków, wybawiłem z niewoli 46 osób, odegnałem 5 nałożnic. Był tam hadzi (sędzia) Turek, który jako trzechletnie dziecko dostał się do niewoli i do 60 roku życia był muzul-maninem. Ten moją pracą i staraniami wrócił do katolickiej wiary. Wiele żon tureckich, kadine zwanych, które jako chrześcijanki wzięte zostały do niewoli, z haremu po 10, a nawet po 40 la-tach przystąpiły wreszcie za namową moją do

spowiedzi i komunii św. z narażeniem własnego życia. Ochrzcilem tam 13 dzieci; miewałem kazania po rusku, uczyłem katechizmu dwóch synków pułkownika kozackiego (Orlika, który po śmierci hetmana Mazepy, objął komendę) i innych kozaków dzieci, którzy bawili tam wraz z 300 Szwedami przy Karolu XII. ¹⁾«

Po tych pracach w lecie 1713 r. osiadł O. Załęski w kolegium we Lwowie. Bywał tam często w sprawach kraju i swoich wojewoda Józef Potocki i zachował dobre stosunki z swym kapelanem, towarzyszem trudów obozowych i tułactwa. Na jednej z tych wizyt i rozmów powstać musiała myśl, która Panu na Stanisławowie najbardziej leżała na sercu, otwarcia w tem mieście szkoły i oddania jej Jezuitom. Jakoż w archiwach zakonu *Epistolae ad Generales* t. III znajduję list łaciński wdy Józefa Potockiego do jenerała zakonu Tamburinięgo, datowany z Stanisławowa 28 listop. 1714 r. w którym prosi, aby mu był dany za »teologa jego sumienia i dworu« O. Tomasz Załęski »gdyż pobyt jego odpowiada bardzo moim zamiarom; pragnę bowiem w mych dobrach fundować kolegium To zaś łatwiej się da uskutecznić, jeżeli O. Załęski tej nowej rośliny będzie promotorem«. Najpewniej więc z początkiem 1715 r. O. Załęski przybył do Stanisła-

¹⁾ Rękopis c. k. biblioteki w Wiedniu nr. 12362 — 65. O tem przemilcza O. Tomasz, że Karol XII używał go na kilka zawodów do poufnych układów z hetmanem kozackim Mazepą w zimie 1709 r.

wowa jako »teolog wojewody« i przyszły przełożony nowej osady.

Właśnie w tej dobie, zwłaszcza po uspokojeniu Rzeczypospolitej »sejmem niemym« (1717 r.) wskrzeszali Jezuiti dawne, północną i domową wojną rozegnane szkoły i szereg nowych szkół otwierali na Litwie, Rusi, Podolu i Wołyniu. Dowodów niezbitych nie mam, ale wszelkie dane przemawiają za tem, że inicjatywa szkół jezuickich w Stanisławowie wyszła od O. Tomasza Załęskiego; wyznaje to po części sam wojewoda w dokumencie wydanym na rzecz kapituły kolegiackiej 1722: »Obtulerunt mihi Patres Soc. Jesu promptitudinem suam, ad erudiendam iuventutem hic Stanislavoviae. Ofiarowali mi OO. Jezuiti swą gotowość otwarcia szkół tu w Stanisławowie«. ¹⁾ Jakoż skoro ta myśl dojrzała, O. Tomasz pierwszym był superiorem nowej osady i szkoły, i pierwszym rektorem nowego kolegium, a rządził przez lat 12 *gloriosissime* przesławnie, jak się informacja rzymska o nim wyraża ²⁾.

Nie mam szczegółów opisujących akt wprowadzenia OO. Jezuitów do »stolicy Pokucia« ale wnosząc z innych podobnych wypadków twierdzę, że odbył się, jak niósł zwyczaj owych czasów, z pompą i okazałością w lecie 1715 r.

Na tymczasowe mieszkanie przeznaczył im wojewoda domek drewniany. Oni zaś nie mając jeszcze własnego kościoła, słuchali spowiedzi, mó-

¹⁾ Szarłowski. Stanisławów 96.

²⁾ Rękop. c. k. bibl. wied. wyżej wymieniony.

wili kazania, odprawiali msze św. i nabożeństwa w kolegiacie i podejmowali prace misyjne na dworze wojewody, na Pokuciu całym, w stronach zwłaszcza górskich, gdzie lud bez kościołów i księży, w rzeczach wiary ciemny i na pół dziki na widok kapłana uciekał w lasy. W zamku wojewody i w fortecy stała liczna załoga z niemieckich lutrów przeważnie złożona, pod komendą lutrów Wanowskiego i majora Ildnera. Tych najprzód nawrócili do katolicyzmu OO. Jezuici, za ich przykładem poszli liczni szeregowcy. Pamiętano i o więźniach. Skazańców dysponowali na śmierć, r. 1718 czterem z nich uprosili życie. Za długi gniło w więzieniu 7 skądinąd uczciwych ludzi. Tych opatrywali w jałmużnę, wiktuały, a wyżebranym groszem spłacali ich długi. Nowe pole do pracy otworzył mór 1719 r., który dziesiątkował ubogą i żydowską ludność. Rozpuszczono szkoły, Ojcowie schronili się na swą wilę w Tyśmieniczanych, dokąd zaprosili także OO. Trynitarzy i 10 ich kleryków, którzy tamże studia swoje filozoficzne dalej odbywali. W mieście »na usłudze zadżumionych« pozostał O. Załęski z drugim księdzem i braciszkiem. Dopiero późną jesienią ustała zaraza ¹⁾.

Nowa ta osada nosiła odrazu nazwę »rezydencyi« przydzielonej do kolegium św. Piotra we Lwowie ²⁾. Już w roku 1718 i w następnych, aż

¹⁾ Arch. gen. S. J. Hist. Risiid. Stanislaopolitanae 1717 — 21.

²⁾ Instytut zakonu Jezuitów rozróżnia cztery rodzaje domów: 1. *Domus professa* dom kapłanów o czterech

do 10. paźdź. 1722. mieszkało tu stale 4—5 księży i kilku braci. Ponieważ głównym celem wprowadzenia Jezuitów do Stanisławowa w myśl wojewody Potockiego, były szkoły, przeto OO. Jezuici zabrali się gorliwie do ich otwarcia. W wynajętym od kapituły kolegiackiej drewnianym domu otwarli uroczyście w wrześniu 1716 r. gramatykę i syntaksę, w rok później humaniora i retorykę, a 1718 r. dwuletni kurs filozofii, z fun-

ślubach, czyli profesów. Dom taki nie może mieć żadnych stałych funduszków ani dochodów, utrzymuje się jedynie z jałmużny; przełożony jego nazywa się *Praepositus*. Takich domów profesów było w Polsce cztery: w Krakowie, Warszawie, Wilnie, a od r. 1755 w Przemyślu. 2. *Collegium* t. j. dom z rektorem na czele i ze szkołami, bądźto publicznymi dla świeckiej młodzieży, bądźto zakonnymi tylko, dla kleryków jezuickich. Każde kolegium jezuickie musiało mieć dostateczną fundację, t. j. stałe roczne dochody w kapitałach lub ziemiach. 3. *Residentia* tj. dom zakonny nie mający własnej fundacyi, ale utrzymujący się z jałmużn i chwilowych niepewnych jeszcze dochodów. Z tego też głównie powodu każda „Rezydencya“ przyłączona była do najbliższego *Collegium*. Co brakło na jej utrzymanie dostarczyć musiało to kolegium, do którego należała. 4. *Domus missionis*. Dom misyjny musiał mieć zawsze jakąś stałą dotacją — należał jednak pod jurysdykcją najbliższej rezydencyi lub kolegium.

Ponieważ formalny akt fundacyjny domu stanisławowskiego wygotowany został przez Józefa Potockiego dopiero 1722 r., przeto aż do tego czasu nosił dom ten nazwę rezydencyi i należał do kolegium lwowskiego.

dużu 6.000 złp., danych na ten cel przez pułkownika króla Imci, Pawła Witosławskiego. Studentów nie brakło, na sam początek stawiło się 200, bo jak wspomnieliśmy, na całe Pokucie nie było szkoły średniej, najbliższa we Lwowie. A nadto wojewodzina utrzymywała swym kosztem 8 ubogiej szlachty synów i chciała aby kończyli wszystkie nauki.

Nie próżnowała młodzież, ani się nudziła. Oprócz nauk szkolnych, grała sceniczne przedstawienia przy uroczystościach kościelnych i dworskich; grała je w kościele kolegiaty, bo treść owych przedstawień religijna. Czasem też i wesołe z tańcami grano dramata ku uciechu wielkiej dworu, wojewody i braci szlachty; te odbywały się w saliszkolnej. Pierwszą sposobność do pobożnych wspaniałych obchodów, podała beatyfikacya bł. Franciszka Regis 1717 r. W wilią dnia tego wspaniała procesya wychodzi od kościoła OO. Trynitarzy przez rynek do kolegiaty, której wielki ołtarz przystrojony w adamaszki i geniusze Francyi, Polski, Rusi, halickiej ziemi i domu Potoeckich. Na bogato ustrojonym w adamaszki i kwiaty czterokonnym rydwanie wieziono obraz bł. Franciszka, otacza go starsza młodzież konno, w rycerskim rynsztunku, podczas gdy niższych szkół uczniowie hymny ku czci błogosławionego wyśpiewują. Przed onym wozem, duchowieństwo wszystkich obrządków i bractwa i cechy — za nim, dwór wojewody, moc szlachty i ludu.

W sam dzień, odczytano beatyfikacyjne breve, ogłoszono dwa kazania na sumie i niesporach,

poczem uczniowie retoryki deklamują w kościele hymny na cześć świętego ułożone, a przed bramą rezydencyi dają dwa sceniczne przedstawienia ważniejszych chwil życia bł. Regisa. Niewidziane te dotąd, wspaniałe obchody powtórzyły się w tym jeszcze roku, a potem corocznie, w uroczystości św. Stanisława Kostki i Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny¹⁾).

Niedługo potem, 1719 r. wyprawiał wojewoda na zamku Blechu gody weselne z niemalą »osten-sacją« synowi swemu Stanisławowi, staroście pod-ówczas halickiemu, ożenionemu z wojewodzianką podlaską Maryną Łaszcówną.

Na cześć nowożeńców urządziła młodzież szkolna »akademią« z oracyami, deklamacyami, śpiewami, dekoracją. Ojcowie zaś wygłosili a po-tem wydrukowali aż trzy panegiriki, dwa łacińskie prozą, trzeci polski wierszowany i w imieniu kolegium ofiarowali młodej parze.

Otwarcie i zamknięcie szkół, imieniny funda-torów i zjazdy znacznych panów i dygnitarzy rzpltej uświetnione bywały scenicznemi przedsta-wieniami, powitalnemi oracyami starszych, dialo-gami młodszych uczniów.

Wrzało i kipiało życie w tych szkołach, cza-sem i burzyło się²⁾, bo też i nauki szkolne wcale poważnie i gruntownie prowadzono.

¹⁾ Archiv. gen. Hist. resid. Stanislaopol. 1717.

Barącz. Pamiątki str. 72.

²⁾ Po ustaniu zarazy 1719 r. otwarto szkoły w jesieni. Aliści jakiegoś znacznego ucznia retororyki zelżył w sprzecz-

Trzech Ojców nauczało w szkole, jeden gramatyki i syntaksy, drugi poetyki i retoryki, trzeci filozofii. Zamiast księży uczyli zazwyczaj w dwóch pierwszych klasach, do których dodano jako przygotowawczą klasę, infimę »magistri« t. j. klerycy zakonni, którzy ukończyli kurs filozofii.

Skład osób z ostatniego roku rezydencji tj. od września 1721 do października 1722 r. był według katalogów zakonnych następujący:

O. Tomasz Załęski, superior. Przełożony nad fabryką (budową kościoła i kolegi).

O. Aleksander Dębicki, profesor retoryki i humaniorów.

O. Antoni Mekoni, profesor fizyki i matematyki.

O. Stanisław Bobiatyński, misjonarz w Tyśmieniczanych.

Magister Albin Szumiński, uczy syntaksy.

Mag Józef Zaczekiewicz, uczy gramat. i infimy.

ce jeden z mieszczan. Przywilej ten miały wszystkie szkoły jezuickie, że wyjęte z pod wszelkiej innej jurysdykcji ulegały jedynie władzy rektora i prefekta szkół. Dumni w tę „eksempecyą“ studenci, mścili się srodze za każdą urazę lub zniewagę. Więc i tą razą opadli gromadnie mieszczan i jednego z znakomitszych kijami obili. Burmistrz w odwecie kazał pachołkom przychwycić pierwszego lepszego studenta i oćwiczyć. Rzecz ta bardzo się niepodobała wojewodzie, ale O. Załęski ukarawszy hersztów burdy w szkole nakłonić potrafił burmistrza, iż ten w imieniu miasta szkołę za zniewagę obitego przez pachołków studenta jej wyrządzoną uroczyście przeprosił — i na tem się skończyło. (Arch. gen. hist. Res. Stanisl. 1719).

Brat Jerzy Tenkloffen, zarządza apteką.

Brat Piotr Stryjowski, zarządza folwarkiem.

W wolnych od nauczania chwilach, mianowicie w niedziele i święta, księża słuchali pilnie spowiedzi w kolegiacie i miewali tam kazania a magistrowie nauczali katechizmu.

Nie będzie sądzę obojętną rzeczą, jeżeli wyliczywszy klasy i ich profesorów, nadmienię także, jakich to przedmiotów i w jakim stopniu uczono w tych szkołach.

Odpowiadam od razu: uczono tego i tyle, co i ile przepisywała *Ratio Studiorum* t. j. plan nauk przez jenerała zakonu Klaudiusza Akwawiwę r. 1585 sporządzony, a do 4-tej części Instytutu zakonu wcielony.

Otóż według tego planu szkoły gimnazyalne dzieliły się na niższe: infimę, gramatykę, syntaksę, i wyższe: poetykę i retorykę. Matematyka i fizyka należała do dwu lub trzechletniego kursu filozofii, ale często, na życzenie zwłaszcza fundatorów, uczono jej dodatkowo, obowiązkowo jednak, przy gimnazyach. Tak było w Stanisławowie. Profesor objąwszy infimę, postępował z uczniami swymi aż do syntaksy i uczył w nich wszystkich przedmiotów. Poetyka, retoryka, matematyka z fizyką, miały swych fachowych profesorów.

Czegóż więc w tych szkołach uczono?

W infimie, która była właściwie klasą przygotowawczą, uczono gramatyki łacińskiej, ułożonej przez Jezuitę Alvara, tłumaczono i analizowano łatwiejsze ustępy z Cicerona, bajki Fedra

i życie sławnych mężów Neposa. W gramatyce obok Alvara tłumaczono listy Cicerona i wypisy z tegoż autora, komentarze Cezara i co łatwiejsze wiersze Owidyusza. W syntaksie czytano »poważne« listy Cicerona, rozprawy jego *de amicitia*, *de senectute*, nadto czytano i nie tłumacząc na polskie, własnymi słowami opowiadano po łacinie ustępy z Salustyusza, Kureyusza i Liwiusza — objaśniano (zawsze po łacinie) elegie i listy Owidiusza, niektóre ustępy z Katulla, Tibulla i Propercyusza, sielanki Wirgilego, piątą i siódmą książkę Eneidy i czwartą Rolnictwa. Podobnie rzecz się miała z greką. Gramatyka zamykała się w ciasnym obrębie deklinacyj, konjugacyj i składni, zato już w drugiej klasie tłumaczono bajki Ezopa, ustępy z dyalogów Lucyana, a w trzeciej Xenofonta i św. Chryzostoma¹⁾.

Te były główne przedmioty trzech niższych klas. Codziennie zadawano *pensum* łacińskie lub greckie, które nazajutrz poprawiano starannie w klasie, wytykając nie tylko błędy gramatyczne, ale i usterki stylu i niewłaściwość wyrażzeń, a w pensach retorów oceniano przede wszystkim oryginalność pomysłu, jasność i loiczność myśli i dowodzeń, jak to wyraźnie przepisuje 5-ta reguła profesora humaniorów.

W poetyce wykładano po łacinie: *Praecepta formae poëseos*, a nie *prawidła poezyi*, a więc najprzód prosodią łacińską, metryczność, i *artem poë-*

¹⁾ Rat. Stud. Regula professoris infimae, mediae, upremae classis gram.

ticam z Horacego i Kwintyliana. Czytano i analizowano Owidiusza, Wirgilego i Horacego; a jako *pensum* robiono z nich *oratoriam paraphrasim*, rozumie się w łacińskim języku. Próbowali też uczniowie poetyki składać rymy łacińskie, elegie, ody.

W retoryce podawano *praecepta artis eloquentiae et styli*. Czytano Tacyta i Liwiusza, analizowano mowy Cicerona; jako *pensum* układano łacińskie oracye, przerabiano Cicerona mowy i t. d., zalecano uczniom, aby styl, sposoby mówienia i ozdoby oratorskie klasycznych autorów sobie przyswajali, zwracali uwagę na budowę wiersza, na sposób argumentowania i całe przeprowadzenie rzeczy¹⁾.

Rzecz jasna, że dla zrozumienia klasyków potrzebna była znajomość historyi, zwyczajów i obyczajów starożytnej Romy i Grecyi. Dwie tedy godziny w tygodniu poświęcano na tak zwane *accessoria* t. j. na wykład *Antiquitatum Romanarum*, starożytnych zwyczajów, obyczajów, państwowych i wojskowych urzędzeń Rzymu, i na objaśnienie historyczne tego autora, którego czytano. Osobnej katedry historyi i geografii nie było.

Na kursie filozoficznym wykładano w języku łacińskim według metody scholastycznej: loikę, ontologię, metafizykę i kosmologię, po dwie godziny dziennie, trzecią zwaną *circulus*, przeznaczano na powtórzenie wyłożonych kwestyj i na dysputy o tychże. W parze z filozofią szedł kurs matematyki t. j. arytmetyki, geometryi i fizyki eksperymentalnej.

¹⁾ Rat. Stud. Regulae professoris rethoricae: 4. 5.

Taki skład nauk trwał aż do połowy XVIII w. wtenczas bowiem rozszerzono go nieco nauką historyi, geografii i obcych języków.

Zarzucono nieraz szkołom jezuickim, że uczono w nich bardzo mało. — Zarzut niesprawiedliwy. Nie należy wieków minionych mierzyć łokciem końca XIX wieku. Na całym zachodzie Europy od XVI do połowy XVIII w. nie znano szkół innych tylko klasyczne. Uczono w nich łaciny na podstawie starych klasyków, a uczono tak, że student syntaksy już się mógł rozmówić po łacinie, a student retoryki poprawnie językiem łacińskim mówił i pisał. Był to bowiem wtenczas i do pierwszych lat XIX w. językuczonych, dyplomatów, sądownictwa i administracyi kraju. Dlatego też nietylko w szkołach jezuickich, ale i w koloniach akademii krakowskiej, w pijarskich i bazylian-skich i innych nie uczono więcej, a nie poczytano im tego za ujmę. W Francyi za Ludwika XIV, gdzie Jezuici mieli szkół blisko sześćdziesiąt, uczyli oni według tejże *Ratio Studiorum*, a nie mniej przedmiotów, jak szkoły akademii sorbońskiej, lub inne zakonne. Zmiana systemu nauk nie da się nakreślić i wykonać z góry, na komendę, wytwarza się ona powoli w miarę potrzeb czasu i ludzi i postępu samychże nauk. To też i Jezuici polscy rozszerzyli swój plan nauczania raz koło 1750 r. drugi raz 1830 r. i rozszerzą go jeszcze, jeżeli się tego okaże potrzeba.

Trzymając się tej zasady, że szkoła nietylko uczy, ale wychowuje, dbali oni przedewszystkiem o pobożność, karność i czyste obyczaje swych

uczniów. Najpiękniejsze w tej mierze świadectwo dał im ich stanisławowski uczeń »poeta serca« Franc. Karpiński nie tylko w swych pamiętnikach, ale w swych pieśniach tętnących prostotą obok głębokiej, rzewnej, szczerzej pobożności, jak: »Kiedy ranne wstają zorze«. — »Wszystkie nasze dzienne sprawy«; przeszły one w poczet pieśni kościelnych. Patrząc przez palce na drobne psoty studenckie, karali ostro zuchwalstwo i każdy wybryk niemoralności. Dźwignią walną w tej mierze była *Sodalitas mariana*, mająca swój samorząd, swoją kasę, swą kaplicę i aparata kapliczne, do której przyjęci być mogli tylko najpilniejsi i nieskazitelnych obyczajów uczniowie. Wykreślenie z listy Sodalistów było hańbiącą karą, równało się wypędzeniu z pod chorągwi rycerskiej.



III.

Budowa kościoła, kolegium i szkół. Uposażenie i otwarcie kolegium. Wewnętrzne ozdoby kościoła. 1720—30.

Zostawmyż na chwilę stanisławowskich Ojców przy ich pracach kapłańskich w kolegiacie i przy nauczaniu w szkole, której cyfra uczniów rosła z rokiem każdym i doszła wnet do 200 i wyżej, iż ciasny budynek drewniany pomieścić ich nie mógł, a zobaczymy jak rozwija się dalej fundacya domu a z nią i prace i działalność Ojców.

Dawną kolonią akademicką uposażył jak wspomnieliśmy, jej fundator Jędrzej Potocki wsią Paryszcze, z której dochody pobierali jej profesorowie, członkowie zarazem kapituły kolegiackiej. Syn jego Józef, postanowiwszy szkołę oddać Jezuitom, a nie chcąc narazić się dawnym tej szkoły mistrzom, osobnym aktem donacyjnym 1722, przekazał tę wieś na własność tejże kapituły, tak, iż dochody jej się nie umniejszyły a ciężar uczenia w szkole zdjęty z niej został¹⁾. Jezuitom

¹⁾ Acta capitularia collegiatae stanislaop. str. 56. Szarlowski str. 95.

na pierwsze uposażenie ofiarował dom mieszkalny i legował znaczną sumę na kluczu stanisławowskim¹⁾. Legat ten powiększony nowym zapisem syna jego Stanisława wynosił kwotę 48.000 złp. z rocznym procentem 3.360 złp., który wypłacał skarb klucza stanisławowskiego, a pobożna i dzielna żona pana Józefa, Wiktorya z Leszczyńskich, opatrywała potrzeby domu, dając od czasu do czasu jałmużnę w naturze i pieniądzach. Znalazła się i inna dobrodziejka wielkich cnót matrona, Helena z Kuropatwów Belżecka, stolnikowa, a potem kasztelanowa belzka. Ona to obok wojewody stała się współfundatorką stanisławowskiego kolegium. Jeszcze 1715 r. za życia męża swego, jako stolnikowa belzka pisze do jenerała Tamburiniego list polski, w którym oświadcza, że gorliwość zakonu Societatis Jesu zachęciła ją do tego »abym dobra moje dziedziczne na nowego kolegium fundacją w kraju pokuckim, gdzie dotąd żadnej Societatis Jesu rezydencyi nie ma i w realną jak najprędzej posesyą oddała« i uprasza, aby jenerał tę fundacją przyjął i zatwierdził. Był to jej majątek posagowy, Tyśmieniczany, 20 kilometrów na południe od Stanisławowa położony; przeznaczała go zakonowi nie na własność, ale *jure obligatorio*, t. j. w zastaw za sumę 130.000 złp. legowaną przez nią i oblatowaną w grodzie halickim

¹⁾ Niesiecki pisze o nim w swym Herbarzu III. 692. kolegium naszymu tamże (w Stanisławowie) miejsca pozwolił i jako fundator, pańską szczodrobliwością do wzrostu dopomógł.

1720 r. t. j. w rok po śmierci męża, na fundacyą *Collegii Stanislaopoliensis* z tym warunkiem, aby Ojcowie zakonu duchowne potrzeby tamtejszej ludności opatrywali. Jezuita objęli wieś tę w posiadanie prawem zastawu, stale tam mieszkał jeden lub dwóch księży, jako »missionarii« przy kościele tyśmieniczańskim i brat zakonny, jako zarządca majątku. R. 1769 wda belzki Ignacy Cetner wnuk i spadkobierca fortuny Heleny Belżeckiej, chciał ciążące na Tyśmieniczana 130.000 złp. spłacić Jezuitom, a majątek ten objąć w posiadanie, ale za wstawieniem się Salezego Potockiego, odstąpił od tego zamiaru.

Z tem wszystkiem fundacya kolegium nie była jeszcze wystarczającą. Za radą zacnej »fundatorki« Belżeckiej, dokupił O. Załęski już jako rektor, przyległe do Tyśmieniczana wsie Wołosów i Cucolów za 30.000 złp. Połowę tej sumy dała pani Belżecka, drugą pożyczono, placąc od niej rocznego procentu 900 złp.

Równocześnie z staraniami o fundacyą, krzątał się niezmordowany O. Załęski koło budowy kościoła, kolegium i gmachu szkolnego.

Wojewoda do potrójnej tej budowy dostarczać kazał z swych włości podwód i materiału, co już było wielkiem ułatwieniem, a nadto koszta budowy kościoła przejął na siebie. Na plac pod kościół, dedykowany »Bogu w Sakramencie mieszkającemu i Niepokalanemu Poczęciu Maryi«, przeznaczył »dom swój«, dawny, drewniany zamek w którym się urodził i wychował; niepotrzebny już, bo stanął nowy »blisko rzeki Bystrzycy«

z kamienia i cegły, warowny basztami, fosą i wałami, zwany »Blechem«, albo Blichem od miejsca, na którym dawniej płótna bielono. Znalazł się i współfundator kościoła, łowczy kijowski Franciszek Zawadzki. Pobożny ten, beżzenny pan, ufundował już OO. Reformatom kościół i klasztor w Jarosławiu, ale i do budowy stanisławowskiego kościoła chciał się przyczynić sumą 30.000 złp. płatną w kilku ratach. Opatrzność też boża pomnożyła fundusz kościelny. Przy braniu bowiem fundamentów pod kościół 1720 r., znaleziono puszkę z pokaźną kwotą 14.000 złp., z których połowę wojewoda przeznaczył na budowę kościoła, drugą zatrzymując dla siebie¹⁾.

Było więc czem budować; mury kościoła dźwigały się rażno, główną nawę sklepioną i sporych rozmiarów okalało 7 kaplic także sklepionych, pod jesień 1729 r. można już było odprawić nabożeństwa.

Niestety, tej z takim kosztem i zachodem podjętej budowie brakło biegłego architekta, była ona od dołu do góry wadliwą, fundamenta płytkie, sklepienia źle związane; w kilka zaledwo lat po jej ukończeniu głębokie rysy zaznaczyły się w murach, sklepienia kaplic groziły ruiną.

Powolniej ale gruntowniej postępowała budowa kolegium i szkół z fundacyi pani Bełżeckiej. Oceniając ważność szkoły, złożyło się na nią całe Pokucie, podatkiem uchwalonym na sejmiku ha-

¹⁾ Arch. gen. Hist. Resid. Stanisł. 1716—26.

lickim 1718 r. Także nadworny lekarz wojewody umierając, legował na ten cel 4.000 złp.¹⁾

Pod jesień 1722 r. przenieśli się Ojcowie z drewnianej tymczasowej rezydencji do nowego domu, a ponieważ fundacya jego była dostateczną, przeto na przedstawienie prowincyała O. Szczanieckiego, podniósł generał Tamburini rezydencyą stanisławowską do godności kolegium i dnia 10. paźdź. 1722 r. zamianował pierwszym rektorem O. Tomasza Załęskiego.

W myśl uchwały sejmowej 1635 każda nowa fundacya zakonna potrzebowała aprobaty sejmu. Nie miało jej dotąd stanisławowskie kolegium, nie miały inne fundacye jezuickie, jak: prymasa Teodora Potockiego w Warszawie, w Krzemieńcu książąt Wiśniowieckich, w Krasnostawie i Żytomierzu Potockich. O aprobatę wszystkich czynili zabiegi Ojcowie, wspierał ich swą możliwą protekcyą wojewoda i mieli prawie pewność, że sejm 1726 r. ich życzeniom odpowie. Aliści sejm ten »dla braku czasu te i inne materye i *desideria*« jako »reces« odłożył do przyszłego sejmu. Dosedł on dopiero 1736 r. w Warszawie, ale »dla tejże samej szczupłości czasu *desideria* te do przyszłego da Bóg sejmu, rezerwujemy« oświadczają się sejmujące stany. Otóż aż do śmierci Augusta III., wszystkie sejmy zrywano systematycznie. Na sejmie konwokacyjnym 1764 znów »dla krótkości czasu« *desideria* te odłożono do przyszłego sejmu. Miał on i następne sejmy inne twardsze

¹⁾ Tamże.

sprawy do załatwienia, aprobaty sejmowej na owe fundacye Jezuiti nie otrzymali nigdy, nikt ich jednak w spokojnem posiadaniu tychże nie trapił.

W nowem kolegium rozszerzono zakres nauk; wykładano już 1726 r. teologią moralną, filozofią z fizyką i matematyką, retorykę i humaniora a wojewodzina Potocka fundowała katedrę języków niemieckiego i francuskiego ¹⁾. Ciasny budynek pomieścić nie mógł uczniów, a mury nowej szkoły wznosiły się zwolna. Dopiero 1744 r. na żądanie kapituły kolegiackiej, która na miejscu onej drewnianej szkoły murowaną kanonią wznieść zamierzała, przeniesiono szkoły do nowego dwupiętrowego gmachu, o wielkich, widnych salach, z obszerną aulą na drugim piętrze dla popisów i przyjęć publicznych.

Dla uzupełnienia ich brakło »bursy muzyków«. Mieli bowiem Ojcowie zwyczaj przy swych szkołach utrzymywać stałą »kapelę« dla uświetnienia nabożeństw i festynów szkolnych. Byli to zazwyczaj synowie włościan lub mieszczan biedniejszych, przyjęci do bursy, którzy po skończeniu klas gramatyki pod dyrekcją O. prefekta bursy uczyli się lat kilka grać na instrumentach muzycznych. Skończony muzyk obowiązany był przynajmniej przez 3 lata pozostać w bursie.

Bywało ich 6—12, grywali i po domach prywatnych i w innych kościołach za stósowną zapłatą, ale zawsze za wiedzą O. prefekta. Otóż takiej

¹⁾ Tamże. Kurs teologii został wnet zwinięty dla braku uczniów.

»bursy« niedostawało szkołom stanisławowskim, a przynajmniej nie miała ona stałego funduszu. Dostarczył go hetman w. k. Józef Potocki 1743 r. legując sumę 20.000 złr. na wsi Pacykowie na »kapełę, któraby i na nabożeństwach w kolegiacie przygrywała«.

W dziesięć lat później rozszerzył gmach szkolny z domowych pieniędzy rektor Antoni Czapski.

Równoległe z pracą nauczania w szkołach szła praca kapłańsko-misyjonarska. Jeden z Ojców pełnił obowiązki »misyjonarza nadwornego« na zamku wojewody, jest jego i dworu jego spowiednikiem i jałmużnikiem, towarzyszy mu w podróżach, odprawia nabożeństwo w kaplicy zamkowej, nie mieszka jednak w zamku, jeno w kolegium. Dwóch Ojców zamieszkuje stale »dom misyjny« w Tyśmieniczanych, pracuje w tamtejszym kościele, trzeci opatruje duchowne potrzeby »misyi« w Roźniatowie, inny znów mieszka w kolegium, ale podejmuje misyjne wycieczki wzdłuż i wszerz Pokucia i nosi tytuł: *missionarius per Pokutiam*. Inni znów nauczają w szkołach. Bracia zakonni, jeden zarządza apteką, drugi fabryką, trzeci folwarkiem. Ojców i braci razem 14, czasem 16 i 18. Dla uwidocznienia tej działalności zakonu i jako dokument zarazem niech posłuży katalog osób i urzędów Prowincyi Polskiej 1725 r.

O. Tomasz Załęski, rektor od 10. września 1722 r. Przełożony nad fabryką.

O. Jędrzej Oźga, misyjonarz na Pokuciu.

O. Jędrzej Węgierski, misyjonarz nadworny.

O. Józef Lochman, profesor logiki.

O. Samuel Szodlewski, profesor retoryki i humaniorów.

O. Stanisław Zasiocki, profesor syntaksy.

Magister Jędrzej Pruszek, prof. gramatyki i infimy.

Brat Antoni Gołyński, zarządza folwarkiem w Tyśmieniczanych.

Brat Jan Brzuszkiewicz, zarządza apteką.

Brat Michał Popinkiewicz, do pomocy przełożonemu nad fabryką ¹⁾.

W r. 1746 było osób 20, roczny dochód obliczony na 11.470 złp. Oprócz tego dwóch Ojców rezyduje w Tyśmieniczanych, a trzeci w Roźniatowie.

W roku bowiem otwarcia stanisławowskiego kolegium 1722 r. przyłączono doń »misyą w Roźniatowie« fundowaną jeszcze 1710 r. przez Jana Aleksandra Koniecpolskiego, wojewodę sieradzkiego, ostatniego swego rodu. Fundacya ta przynosiła rocznego dochodu 1000 złp. z których utrzymywało się stale dwóch Ojców z jednym bratem. Obsługiwali kościół parafialny z cudownym obrazem Matki boskiej bolesnej, który dziś jeszcze ściąga liczne pielgrzymki pobożnego ludu z powiatu dolińskiego i kałuskiego. Misyja ta miała swego superiora, był nim r. 1722 O. Antoni Wojtowicz, należała przedtem do kolegium lwowskiego jako najbliższego. Teraz bliższem było nowe kolegium

¹⁾ Catalogus Personarum et officiorum Provinciae Polonae 1725 (Bibl. Czartoryskich w Krakowie).

stanisławowskie, więc ją tam przydzielono. Nie zmieniało to jednak w niczem ani materyalnego stanu ani działalności kolegium, tylko jurisdycya rektora szerszy miała zakres ¹⁾.

Niedługo potem, zawsze jeszcze za rektorstwa O. Tomasza Załęskiego przyłączono do kolegium stanisławowskiego »misyą« w Żórawnie, która nie miała stałego domu misyjnego, jeno jeden z Ojców kolegium dojeżdżał tam ze słowem bożem i posługą duchowną. Roczny procent 525 złp. od misyjnego kapitału 15.000 złp. legowanego 1744 r. przez kasztelana sochaczewskiego na wsi Bukaczowce, pobierało kolegium. Roku 1770 fundusz tej misyi wynosił 30.000 złp. ²⁾

Nareszcie 1729 r. budowa kościoła została ukończoną. Rodzina wojewody rozdzieliła między siebie wewnętrzną ozdobę świątyni. Wielki ołtarz w stylu *rococo* pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, iż się jej w dzień 8. grud. syn Stanisław urodził, fundowała sama

¹⁾ Zdaje się, że przedsiębiorczy rektor O. Tomasz Załęski rozszerzył mieszkanie tej misyi. Czytam bowiem w katalogach, że superior Wojtowicz jest zarazem prefektem fabryki. Jakoż mieszkało tam później po trzech a nawet jak 1743 r. czterech Ojców i jeden brat. *Status temporalis* czyli stan majątkowy tej misyi 1770 r. był ten: Z funduszowego kapitału 30.000 złp., procent 2.100 złp. Z czynszów 40 złp. Razem 2.140 złp. Wydatki na budynki i inne ciężary 600 złp. Czysty dochód 1.540 złp. (Archiv. gen. zakonu).

²⁾ Arch. Gen. Stat. temp. Col. Stanisl. 1770.

pani wojewodzina Wiktorya, a nadto swem sumptem ozdobiła bogato kaplicę i ołtarz św. Stanisława Kostki, do którego miała szczególniejsze nabożeństwo, tak, iż nie w grobach familijnych w kolegiacie, ale pod kryptą tej kaplicy grześć się kazała. Ona też opatrzyła zakrystyę kościoła w kielichy, ornaty i wszelaką bieliznę, którą wraz z córką Zofią, własnemi szyła rękami. ¹⁾

Funduszu na tak wspaniałą ozdobę domu bożego dostarczyła jej »kanarkarnia«. Zaczyna ta matrona kochała się w kanarkach, które w owe czasy wielką a drogą były rzadkością. Umiejętnem pielęgnowaniem dochowała się tych ptasząt ilość wielką. Chcąc przynieść Panu Bogu prawdziwą ofiarę, nie z skąpstwa lub braku pieniędzy, rzekła się swej ulubionej a niewinnej przyjemności, kanarkarnię swą wysłała do Gdańska, Gdańszczanie w lot rozechwytali na handel owe ptaszyny, płacąc za nie grubą sumę; mówiono, acz trudno temu uwierzyć, że 1000 dukatów.

Nie mniej hojna od matki, była córka jej Zofia Kossakowska. Jakby przeczuwając zgon swój bliski — umarła 1729 r. przed otwarciem kościoła — nie żałowała ręcznej swej pracy i nakładu na ozdobę tego nowego domu bożego. Matka jej przekopiować kazała do kaplicy i ołtarza św. Stanisława z włoskiego oryginału, znajdującego się obecnie w sali nowicyatu w Starejwsi, obraz tegoż świętego, do którego jako komentarz,

¹⁾ Wieniawa“ panegiryk żałobny Jezuity O. Lochmanna. Bibl. Ossol. nr, 8.892,

niech posłużą słowa Skargi w »Żywocie« świętego młodzieniaszka wypisane: »A owo mu się prze-
czysta Matka boża, dzieciątko na rękę swoich
niosąc, ukazała i sługę swego (ciężko chorego)
cieszyła, a chcąc go hojniejszą słodkością napel-
nić, na łóżku jego synaczka położyła. Z czego
on przedziwnie na duszy uweselony i ucieszony
i na ciele ozdrowiał«. Ona zaś, Zofia, sporządzić
kazała wierną kopią Matki Boskiej Częstochow-
skiej i drugą kopią z włoskiego oryginału św.
Franciszka Ksawerego, umierającego na odludnej
chińskiej wyspie Sancyano w otoczeniu aniołów
i dwa dla nich postawić kazała ołtarze.¹⁾ Brat jej
Stanisław, wojewoda smoleński, na życzenie matki,
sprawia do kościoła obraz i ołtarz św. Ignacego
Lojoli, a brat wojewodziny Kazimierz Leszczyński

¹⁾ Zaczne te dwie matrony, matka i córka, nie tylko
były pobożne ale i miłosierne. Po dziś dzień jedna z ulic
Stanisławowa nosi nazwę „Zosina wola“. Dziś dosyć za-
budowana i ludna ulica, wznoszą się przy niej koszary ar-
tyleryi, wtenczas za murami miasta mieszkanie ubóstwa
i nędzy, nazwane „wola“, iż mieszkańcy wolni byli od
pańszczyzny i danin. Obydwie te panie, nabrawszy z sobą
leków, wiktuałów i pieniędzy, chodziły po onych niedznych
chatach, ratując ubóstwo i choroby tych biedaków. Mia-
nowicie przed 1715 r. gdy Zofia była jeszcze uroczą Zo-
sią, przechadzki te miłosierne, odbywały się często. Wdzię-
czne biedactwo nazwało odtąd swoją wola „Zosiną wola“
i ta nazwa, trwalszy nad granitowy pomnik cnót i miło-
sierdzia matki i córki, pozostała dotąd.

kasztelan lwowski, obraz i ołtarz św. Franciszka Borgiasza. W kilka lat później przybył ołtarz siódmy św. Jana Nepomucena, ze składek prawdopodobnie bractwa tego świętego fundowany, był on bowiem od r. 1732 za szczególniejszego patrona zakonu uchwałą kongregacyi XVI i dekretem O. jenerała Retz'a z d. 22. marca t. r. ogłoszony.

Nic już nie przeszkadzało aby świątynią pobłogosławić i otworzyć. Wojewodzina, przygnębiona ale nie złamana przedwczesną a niedawną śmiercią ukochanej córki Zofii Kossakowskiej, uprosiła sobie ówczesnego rektora O. Ożgę, aby akt ten odbył się w dzień jej św. patronki Wiktorji 17. listopada 1729 r. a pierwsza msza św. aby uroczyście śpiewaną była przed ołtarzem św. Stanisława Kostki. Stało się według jej woli.

Na kilka dni przedtem, zjechała rodzina Potockich mniej strojno i dworno bo w ciężkiej żałobie; szlachta też pokucka stawiała się licznie, ojcowie zwłaszcza i matki uczniów jezuickich. W wilię dnia z zamku zahuczały działa, wtórowały im dzwony trzech kościołów i tyleż cerkwi, oświetlono wieże ratusza i świątyń, nadciągały tłumy ludzi obojga obrządku procesyami z kapłanami na czele. W sam dzień, fronton świątyni ozdobiony piramidami, festonami, herbami i emblematami równie jak i jej wnętrze zajaśniało tysiącem lamp i świateł okalających rodowe herby Potockich, Leszczyńskich, Kossakowskich, Kuropatw, Belżeckich. Nadworne wojsko wojewody w pełnym rynsztunku gęstą salwą ręczną zagłu-

szając »kapelę« bursy muzycznej, dodawało świetności i blasku festynowi, a oddział smolaków (milicya miejska) utrzymywał ład i porządek. Aktu benedyckeyi kościoła dokonał prawdopodobnie ówczesny proboszcz kolegiaty, poczem rektor O. Oźga odprawił pierwszą mszę św. u ołtarza św. Stanisława Kostki, a jeden z Ojców stosownie do chwili wygłosił kazanie. Wieczorem młodzież szkolna urządziła na cześć »fundatorów i dobrodziejów« kościoła »akademią«; składały się na nią okolicznościowe wiersze, śpiewy i mowy łacińskie i polskie. Wszelako na życzenie wojewodziny, opiekunki takiego tłumu biednych studentów, iż gdyby ich wszystkich chciał kto razem zebrać a przed nią postawić, toby »przeciągła i ludna stanęła procesya«, hamować się musiano w panegirykach na »książęce jak dziedziczne tytuły«, bo tego, matrona ta pokorna »z poważną indygnacją i pokazaniem niesmaku« nie znosiła. ¹⁾

¹⁾ Wieniawa O. Lochmanna.



IV.

Śmierci i pogrzeby. Udaremnione plany hetmana. Postrach przed Moskwą. Śluby pobożne. 1730—40.

Po latach więc 12. komornego w kolegiacie, znaleźli się Ojcowie we własnym kościele obszernym, a z każdym rokiem zdobniejszym i bogatszym w aparaty i sprzęty. Odrazu zaprowadzili w nim stały, punktualnie przestrzegany porządek nabożeństwa, kazania i katechizacye; zawiązały się bractwa Opatrzności boskiej, dobrej śmierci i św. Jana Nepomucena patrona dobrej sławy. Dla istniejącej już od lat kilku studenckiej kongregacyi Sodalisów Maryi, *Congregatio studiosae juventutis Beatae Mariae Virginis*, przeznaczyli ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej. Przesiadali pilnie w konfesyonałach, a w kolegiacie miewali po dawnemu świąteczne i niedzielne kazania. Zresztą nie zmienił się w niczem dawny ich tryb pracy kapłańskiej i misyonarskiej.

Niestety, ta nowa świątynia zaraz w pierwszych latach istnienia była smutnym świadkiem

obrzędów pogrzebowych. Śmierć zagięła parol na rodzinę Potockich, a nad Pokuciem zawisło 1730 r. morowe powietrze »dżuma« i mnogo wybrało ofiar. Pamiątką tej klęski kamienny posąg Zbawiciela na przedmieściu tyśmienickiem przez syna wojewody, Stanisława dzwignięty. Jeszcze nie skończyła się żałoba po śp. Zofii Kossakowskiej aliści 7. czerwca 1730 r. umiera we Lwowie mąż jej Dominik, kasztelan podlaski, a pozostałe po nim i Zofii małoletnie sierotki Ignacego i Stanisława, zabiera do zamku i wychowuje stroskana wojewodzina. W tym samym roku kładnie się do grobu synowa Marya z Łaszczów Stanisławowa Potocka, wojewodzina smoleńska, osierocając troje dzieci, Antoniego, Annę i Józefa, które znów przytulone przez babkę, chowają się z tamtymi na zamku Blechu.

Otoczony pięciu wnukami wojewoda, cieszył się nimi w ciężkim smutku i żalu po stracie córki i zięcia, ulubieńcem jednak jego był najmłodszy wnuk Józef, staroście haliński. Patrząc nań dziadek powtarzał w uniesieniu słowa pisma św. *Haereditas sancta, nepotes*. A ładne to, żywe i mądre było chłopczątko, uczyło się w szkołach publicznych pilnie, kochane przez mistrzów i kolegów, ale »to tak zacne panie, stanisławowskich szkół ozdobę i delicye, śmierć *tamquam leo rugiens* nadziejom naszym wydarła«. Srodze zmartwieni Ojcowie, odwiedzali, cieszyli chorego, znosili leki z swej apteki, a gdy niemoc się wzmagała, przygotowali niewinną duszę w drogę do wieczności, ostatnie

zamknęli powieki, drobne zwłoki do rodzinnych grobów w kolegiacie odprowadzili.

Żal wojewody za onym chłopczyną nie miał granic; czekały go nowe ciosy. Niedosyć było w jednym roku trzech śmierci i trzech żałób naraz. Brat rodzony wojewodziny, Kazimierz Leszczyński kasztelan lwowski, przybywa do Stanisławowa, pocieszyć snać stroskaną tyłu śmierciami siostrę, zapada w ciężką chorobę i umiera 1730 r. Przy zwłokach jego wystawionych w zamkowej sali stołowej przez kilka tygodni, ażeby krewni, przyjaciele i dygnitarze rzplłtj czas mieli zjechać się na smutny obrzęd, odprawiali Ojcowie obok innych kapłanów msze św. Pogrzeb jego odbył się dopiero 26. stycznia 1731 w jezuickim kościele. Biskup kijowski celebrował, zakonnego kleru przeszło 200, świeckiego moc wielka. »Kościół *ab intra* świecami i lampami rześisto adornowany, tudzież obiciami, inskrypcyami (i t. d.) przyozdobiony, że trudno *numerum et ordinem* wszystkiego opisać. Nazajutrz z tą samą magnificencyą odprawiły się solenne exekwie«. (Kurier polski 1731 nr. LIX.)

Przy złożeniu zwłok brata w krypcie kaplicy św. Stanisława, rzecze wojewodzina do męża: »i mnie tutaj pogrzebiecie«. Usłyszy to syn i pocznie protestować, a matce najdłuższego życia i zdrowia życzyć. Ona na to: »pod błogosławieństwem macierzyńskim proszę, niechże i ja tu pod moim świętym Kostką po śmierci mojej złożona będę«.

Na tą śmierć niedługo trzeba było czekać niebodze. Dnia 1 maja 1732 r. w czterdziestą rocznicę swego ślubu a w 53 roku życia »dobroczytna świętobliwa pobożna wojewodzina« tak ją lud powszechnie nazywał, oddała swą piękną duszę Bogu, w swym letnim pałacyku Belwedere-m zwanym. Wojewoda, który podówczas bawił w Wielkopolsce, na pierwszą wieść o chorobie żony, pognął do Stanisławowa, ale ukochaną swą małżonkę znalazł już na katafalku w sali zamkowej na Blechu. Tymczasem z Wielkopolski, Mazowsza, Rusi, Ukrainy i dalekiej Litwy zjeżdżały się pańskie spokrewnione i spowinowaczone rody na ostatnią usługę »wśród gorzkiego płaczu«.

Wieczorem dnia 25 maja miała miejsce eksportacya zwłok z zamku do kolegiaty. Prowadził ją dziekan kolegiaty X. Działyński w otoczeniu 60 księży łacińskich, 80 ruskich, a jak włożono na wóz ciało, miał egzortę Imci X. Zacherla Soc. Jesu; przy bramie halickiej perorował O. Trinitarz; 12 dział i broń ręczna dawała salwę. Orszak wszedł do kolegiaty, miał kazanie ks. Lochman jezuita kaznodzieja ordinaryjny, *assistentium* niezliczona liczba, panien z frauencimeru nieboszczki szło 12, panienek 20. Nazajutrz złożono zwłoki przy solennych egzekwiach w skarbcu kolegiaty. ¹⁾ Właściwy pogrzeb odbył się 14 lipca w kolegiacie, gdzie w grobach familijnych serce śp. Wiktoryi złożono cum *splendidissimo apparatu*. Zwłoki zaś przeniesiono z tymże samym wspa-

¹⁾ Kurier polski r. 1732 nr. 128.

niałym aparatem do jezuickiego kościoła i podwudniowych egzekwiach pod kaplicą św. Stanisława, gdzie ona *elegit locum cineribus suis*, obrała miejsce swoim popiołom, pochowano.¹⁾

Spoczywały tam aż do 13 maja 1886 r. w którym to czasie, staraniem rodziny Potockich z Krzeszowic, do familijnych grobów w dawnej kolegiacie obok sarkofagu jej męża Józefa Potockiego uczciwie złożone zostały.

Tyłu śmierciami, utratą zwłaszcza drogiej żony znękany wojewoda, jakby dla ochłody i otrząśnięcia się z gniotącego smutku, zwrócił swój umysł w inną stronę. Stan rzeczypospolitej przestraszał go; snuł on już oddawna wielkie polityczne plany wyswobodzenia ojczyzny z pod przemocy obcej, Moskwy zwłaszcza, gniotącej ją już wtenczas, dzięki niesumienności Augusta II, żelazną ręką. Śmierć Augusta II. dnia 1 lutego 1733 r. i w ślad za nią elekcya nowego króla podawały sposobność zrealizowania takowych.

Z prymasem Teodorem Potockim stanął wojewoda na czele partyi narodowej, która opierając się na Francyi, obrała królem Stanisława Leszczyńskiego 12 września 1733. Partya saska z Lubomirskimi na czele, pod osłoną bagnatów moskiewskich wybiera 5 paźdź. w Kamieniu pod Warszawą, Augusta III. królem. Siłami wojennemi króla Leszczyńskiego dowodzi nasz woje-

¹⁾ „Wieniawa“ Lochmana. *Capitis aeternus dolor*, anonim, dedykowany imieniem stanisł. kolegium wojewodzie Józefowi.

woda jako regimentarz. Rozpoczyna się domowa wojna a w ślad za nią sukcesyjna (o tron polski) wojna Francyi z Austryą (1734—36). Tymczasem wojska saskie, moskiewskie i nadworne partyzantów saskich rozlały się po rzeczypospolitej, rozbiły wojska regimentarza Józefa pod Gdańskiem i zdobyły to miasto, z którego wcześniej, przebrany za chłopca uszedł król Leszczyński. Napróżno partya narodowa zawiązawszy konfederacyą dzikowską, ratować chciała upadłą sprawę swego elekta. Bezowocne pomniejsze potyczki konfederatów i wojska regimentarskiego po jednej, wojsk moskiewskich i sasko-polskich po drugiej stronie, wśród powszechnego zamieszania kraju, trwały kilkanaście miesięcy, podczas których właściwym królem Polski był wódz rosyjski Münnich a pacyfikatorami niezgodnych oligarchów i ich partyj posłowie moskiewski i austriacki.

Wśród tych zamieszek, oddział Moskali z dywizyi jenerała Lasey zdobył Stanisławów, rozłożył się załogą, dokuczał kontrybucyami i rabunkiem w mieście i okolicy. OO. Jezuici znacznym haraczem okupili się od ruiny kolegium, ale folwarki ich ogołoczone z koni, bydła i żywności, niszczały. Wobec takiego stanu rzeczy, plany wojewody wydobycia Polski z obcej przemocy stały się na razie niewykonalne; dnia 28 lutego 1735 r. uznał on Augusta III królem, od którego na sejmie pacyfikacyjnym 1736 r. otrzymał buławę wielką koronną. Planów swych jednak nie wyrzekł się, a do ich zrealizowania podala się wkrótce wyborna sposobność. Oto Moskwa z Au-

stryą wydaje wojnę Turcyi 1737 r., wszechwładny wódz rosyjski Münnich nie pytając się o pozwolenie króla i rzpljtj, przeprowadza 55.000 swego wojska na dwa zawody przez Ukrainę polską z niesłychanem ludności uciskiem. Hetman postanawia powszechną konfederacyą przeciw Moskwie związać w kraju, wejść w sojusz z Francyą, Szwecyą i Turcyą i po stronie ostatniej walcząc, zwyciężyć Rosyą i opresyą jej w Polsce raz na zawsze usunąć. Zanim tego mógł dokonać, Münnich rozbił do szczytu armię turecką pod Chocimem 28 sierpnia 1739 r., zawarł acz niechętny, z Turcyą pokój w Belgradzie a mszcząc się na hetmanie za jego plany, o których wiedział dobrze, wzniecił na Ukrainie bunty hajdamackie pod Tarasem i Bohunem, w powrocie zaś do Rosyi znów przez kraje polskie, pchnął oddział swego wojska na zdobycie Stanisławowa. Po drodze zdobyli i zburzyli Moskale Horodenkę, Kuty i Tyśmienicę, takież los gotowali »stolicy Pokucia«.

Na wieść o nadejściu Moskali, strach paniczny zapanował w mieście. Uciekać niebyło dokąd, odsieczy spodziewać się było napróżno, bo wojsko koronne z hetmanem trop w trop szło za główną armią Münnicha, niemieszając się wszelako do walki, albo uganiało za bandami hajdamackimi. Jedyna nadzieja w Bogu. To też aby podnieść upadłe animusze, Ojcowie urządzili w swym kościele »suplikacye« na odwrócenie nieszczęścia. Za ich przykładem uczyniono to samo w innych kościołach. Magistrat miasta czynił uroczyste vota do Matki Bożej; pospólstwo rzuciło się do na-

prawy i umocnienia fortyfikacyi a dzielna załoga zamkowa, pod komendą jenerała Hundorfa odpie-
rała zwycięsko atak po ataku i zmusiła Rosyan
do odwrotu. Hańbę swą pomścili oni okrutnem
spustoszeniem nietylko majątków hetmańskich,
ale okolicy całej, nieprzebaczając naturalnie i fol-
warkom jezuickim. Ocalone miasto spełniając
swoje *ex votum* dźwignęło 1739 r. na przedmieściu
halickiem kamienną statwę Matki Boskiej Niepoka-
lanie poczętej, która wraz z kolumną na 20 me-
trów wysoka, dominuje po dziś dzień nad całą
równiną dalekowiedna i stwierdza owo Bernarda
św.: »Pamiętaj o Najśw. Panno Marya, że niesły-
szano nigdy, aby kto uciekając się do Ciebie,
Twey pomocy wzywając, miał być od Ciebie opu-
szczony«.

Nie wiem już z jakiej okazji, zapewne przez
cześć dla św. Patrona dobrej sławy, postawił
1742 r. jeden z obywateli miasta trzymetrową
kamienną statwę św. Jana Nepomucena w stylu
brzydkiego *rococo*, przy dawnej bramie halickiej,
a dziś u wejścia do tejże ulicy.



V.

Duchowna postęga więźniom. Śmierć i pogrzeb hetmana Józefa Potockiego. 1740 – 51.

Wśród tych śmierci, pogrzebów, trwóg i wojennej wrzawy, stanęły nareszcie mury gmachu szkolnego i 1744 r. rozpoczęto w nich wykłady. W tym też czasie ciała dwóch zmarłych Jezuitów, pochowane w grobach kolegiaty, przeniesiono do nowego kościoła i po odprawionych egzekwiach w podziemiach tegoż kościoła uczciwie złożono.

Nastąpiło dwudziestolecie spokoju, złotej epoki dla szkół i pracy jezuickiej. Cyfra uczniów, według świadectwa Karpińskiego, ucznia tej szkoły doszła do 400. W epoce tej Jezuici obok szkół publicznych, otwierali w większych miastach na wzór OO. Piarów także konwikty szlacheckie *convictus nobilium* i rozszerzyli w nich znacznie zakres nauczania. Nagabywani o to przez Akademią krak. i Pijarów, uzyskali na sejmie 1751 r. uniwersał Augusta III datowany 30 sierpn. zatwierdzający ich szkoły, seminaria i konwikty i pochwalający

ich za to, że uczą w nich teologii, filozofii, języków, historyi i geografii, cywilnej i wojskowej architektury i matematyki. Co więcej dokument ten nadaje Jezuitom monopol nauczania w tych miastach, gdzie swoje kolegia i szkoły mają¹⁾. Stanisławów takiego konwiktu nie miał.

Dla kapłańskiej pracy Ojców otworzył się w tym czasie nowy rodzaj posługi duchownej: dysponowanie na śmierć opryszków i hersztów zbójceckich, których sąd miejski zwany »sekwestr« torturować i gubić kazał mnogo.

Górzystość kraju, obszerne lasy, sąsiedztwo z Wołoszczyzną, Siedmiogrodem i północno-wschodnim dzikim zakątkiem Węgier, bliskość tyłu granic naraz utrudniająca pościg, wszystko to razem nadawało się wybornie na to, aby jak całe podkarpacie tak i pokuckie stało się głównem schroniskiem zbiegłych chłopów, dezserterów wojskowych i wszelakiego łotrowstwa. Zwłaszcza po r. 1739, kiedy po wyjściu zwycięskich nad Turcyą Moskali, wojska koronne rozłożono na zimowe leże, a tylko dwa pułki lekkiej jazdy strzegły brzegów Dniestru, rozboje uformowanych w górach Pokucia band opryszków, z którymi sympatyzowała już to przez wspólność dzikich instynktów, już to dla własnego bezpieczeństwa góralska ludność, żydowstwo, a nawet ekonomowie i oficjaliści folwarczni, przybrały zastraszające rozmiary. Padały ich ofiarą wsie, przedmieścia i miasta Pokucia. Kołomyja, Zabłótów, Kossów,

¹⁾ Rękopis bibl. król. w Rzymie nr. 1353.

Kuty opłacały się nieraz przed rabunkiem wysokim haraczem, nieraz pomimo haraczu traciły mienie, i dobytek. Stanisławowscy *smolaki* przeznaczeni głównie do tępienia opryszków, nie zawsze byli w stanie dać im rady; przy pomocy zamkowego żołnierza staczać nieraz musieli formalne walki z bandą opryszków, zanim ją rozbili, a hersztów ujęli i do grodu stanisławowskiego odstawili. — Za to też srogi sąd i kara czekała pojmanych. Pospolitych opryszków karano odliczeniem 100 bykowców na placu przed ratuszem i zamknięciem w turmie, ale hersztów, tych brano na tortury śledcze, »ciągniono« raz i drugi i trzeci, a boki przypiekano świecami, lub rozpaloną blachą. Straszne to śledztwo, kończyło się zazwyczaj wyrokiem śmierci, ferowanym przez sekwestr, tj. sąd wójtów obojej nacyi, ławników i burgrabiego. Skazańca ścinał albo wieszał kat. Jezuici wyprosiли sobie u władz miejskich, że im wolno było odwiedzać, cieszyć i opatrywać duchowne potrzeby wszystkich wogóle więźniów, i tych którzy w lochach gnili zamkowych, i tych co w turmie ratusza a zwłaszcza skazanych na śmierć, tych nie opuścili do ostatniej chwili; szli z nimi na rusztowanie i zazwyczaj niemogąc uratować ciała, ratowali duszę zbrodniarza i nawracali do Boga.¹⁾

¹⁾ W latach 1740 — 45 głośny był w Siedmiogrodzie i na Pokuciu ze swych rozbojów, a bardziej z wrzeczkiej awantury miłośnej herszt opryszków Dobosz Oleksa. Olbrzymia skała, tuż przy tunelu stacyi kolejowej Jaremcze nosi po dziś dzień nazwę „Skały Dobosza“. Tu on zginął

Słowem, ile i gdzie się dało, nie lenili się do pracy i poświęcenia.

Dnia 19 maja 1751 r. *plenus dierum et meritorum*, zakończył hetman w. k. Józef Potocki tyłu wojnami niespokojny, w najdroższych zacnych nadziejach zawiedziony żywot na swym zamku w Załoścach. Zwłoki sprowadził i z niebywałym przepychem pochował w kolegiacie syn i spadko-

27 sierp. 1745 r. nie zdradą kochanki jak chce legenda, lecz postrzelony w plecy przez Szczepana Dźwinczuka chłopca z Kosmacza, którego chatę samotrzeć on napadł. Postrzelony powłókł się ku lasowi, a gdy z upływu krwi omdlał, towarzysze zawlekli go w krzaki, i dychającego jeszcze przyrzucili chrustem — i tak skonał. — Następca jego herszt bandy Bajurak, dostał się 1754 r. w ręce smolaków, i po trzechkrotnem „ciągnięciu“ i przypiekaniu boków świecami, został ścięty. (Czarna księga jurysdykcji polskiej cytowana przez Szarłowskiego, Stanisławów str. 138). Pierwej jeszcze 1736 r. takich samych tortur śledztwa zaznali dwaj hersztowie band hajdamackich Taras i Bohun, których z rozkazu hetmana pokonał i pojmał rotmistrz Bukowski. Po „konnfessacie“ wbito ich na pal. Na pół dzikie południowo wschodnie kresy Polski wymagały snać dzikich swą srogością kar, raczej dla postrachu innych, jak z zemsty. Koło 1767 r. w Kamieńcu podolskim powieszono na haku przed ratuszem trzech hajdamaków prawosławnej wiary. Jezuici dowiedziawszy się o tem, uprosili magistrat, że ten kazał pod wisielców zatoczyć wózki, na których oni stojąc, zawsze jednak hak mając pod żebrem, wyznanie katolickiej wiary i spowiedź z całego życia odprawili.

bierca Stanisław wda kijowski, który już za życia ojca nad ozdobą i umocnieniem miasta wiele trudu i kosztów położył. Takiego wspaniałego zjazdu biskupów i kleru, dygnitarzy Korony i Litwy i szlachty, takiej parady wojsk koronnych i nadwornych, i takiej wystawnej gościnności gospodarza domu, niewidział Stanisławów przedtem, nie zobaczy nigdy.

Diariusz tego pogrzebu przechowuje się w bibliotece dominikańskiej w Podkamieniu, a zajmuje 18 kart in folio druku. Ks. Barącz w »Pamiętkach miasta Stanisławowa«, podał tekst jego. — Najprzód więc OO. Bernardyni zbarazcy, potem przez ośm tygodni 12-tu OO. Dominikanów z Podkamienia śpiewali wigilie, odprawiali żałobne msze św. w kościele w Załoścach. Dnia 15 sierpnia wspaniały orszak żałobny przy salwie dział i broni ręcznej, ruszył ze zwłokami hetmana do Stanisławowa, zatrzymując się po drodze we wsiach i miasteczkach, w których kościołach odprawiano znów żałobne nabożeństwo. Nareszcie 21 września rozpoczął się właściwy, cztery dni trwający pogrzeb hetmana, w kolegiacie stanisławowskiej. Ściany jej obwieszono czarnym adamaszkiem, *castrum doloris* czyli katafalk, »pryncypalne objectum aktu«, obity takimże aksamitem, z złotymi galonami, okryty bronią, rynsztunkiem, herbami, insygniami, z odpowiednim na każdym napisem, w rogach katafalku cztery olbrzymie postacie hetmanów Potockich, Mikołaja, Rewery, Andrzeja i Szczęsnego. Arcybiskup lwowski Wyżycki w otoczeniu 9 innych Biskupów, 60 kanoników, 1275

księży łacińskich, 430 księży ruskich, licznego, a dobranego grona jaśnie wielmożnych dygnitarzy Polski, panów i pań zacnych i nieprzejrzanego tłumu szlachty, mieszczan i ludu, prowadził kondukt i celebrował dnia pierwszego. Stawiło się w pełnym rynsztunku wojsko koronne i nadworne, dając salwy, którym przygrywała kapela, i 120 dział na zamku i utrzymując porządek. Ośmiu rycerzy wjeżdżało konno do kościoła, jeden po drugim, kruszyło przy katafalku herb, buławę i inne oznaki wojskowe, a na znak żalu jeździec spadał z konia. Senatorowie i panowie świeccy mieli dnia tego żałobne mowy; »Tandem przy zaczętem *Salve Regina*, ciało zdjęto z katafalku w tejże samej kosztownej trumnie, w oczysty grób *in loco decencie* jest złożone i pod ten czas, cała artylerya miejsca tutejszego w działa spiżowe wielkie i osobliwszego lania dostatnie opatrzona, circiter do 200 sztuk (było dział 120) wynosząca, trzy razy wydała ognia, co i garnizon z ręcznej strzelby uczynił«. — Przez trzy dni następne odbywały się egzekwie przeplatane panegirykami najprzód Jezuitów. Po mszach żałobnych unickiego biskupa Szumlańskiego i dziekana kolegiaty Biskupa Kobielskiego, wstąpił na ambonę O. Wojciech Zabielski kaznodzieja trybunalski i *facundo et solido ore* miał kazanie, *ad satisfactionem* wszystkich przez trzy blisko godzin. Po którym gdy *Salve Regina* zagrano, *Societas Jesu Provinciae Polonae* panegiryk oddawała wdzięczności swojej za łaski, dobrodziejstwa fundatorskie: polski dla JMci Pani kasztelanowej i hetmanowej

w. k. wdowy Ludwika z Mniszchów Potockiej; ¹⁾ łaciński JW. Panu Wojewodzie kijowskiemu, Stanisławowi synowi ś. p. hetmana. Dnia następnego perorowali OO. Trynitarze, a dnia ostatniego OO. Dominikanie. Po odśpiewaniu przez biskupów i kler *Castrum doloris*, zakończył długi szereg panegiryków bernardyn O. Tyszkowski kazaniem wygłoszonym »chwalebnym i wdzięcznym stylem przez godzin blisko trzy«. Wszystkie te panegiryki ogłoszone zostały później drukiem. Nie dość na ustnych, uświetniały obrzęd jeszcze malowane panegiryki, emblemata, czyli obrazy przedstawiające koligacye i czyny nieboszczyka, lub okazujące wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwo. Było takich emblematów sześć, rozwieszonych po ścianach, naprzeciw sześciu łuków świątyni.

Ofiarowali jeden z nich OO. Trynitarze, drugi OO. Bernardyni, trzeci OO. Jezuici. Diariusz wspomniany, tak nam owo jezuickie *emblema* opisuje: »Że zaś *Societas Jesu*, która miała być osiąść w Haliczu, przez osobliwy respekt ś. p. JW. IMei Pana Krakowskiego, wprowadzona do fortecy stanisławowskiej i na tym samym miejscu gdzie się tenże ś. p. J. P. Krakowski rodził, lokowana oraz z szkołami, z których godne subiekta, tak na obronę wiary św., jako też na dobro ojczyzny wypolerowane wychodzą ustawicznie — przeto wdzięczny tego będąc św. Ignacy Lojola z św. Stanisławem Kostką w herbie swoim zakonnym drugi klejnot ojczystego Pilawy a w nim

¹⁾ Była ona drugą żoną hetmana.

duszę ś. p. J. O. fundatora w niebo swoją przyczyną wynosząc, tem się zaszczycają, że się pod ramionami krzyża JW. Potockich, mieszcząc ich zakon, może być strażnikiem rodowitego gniazda J. O. IMei Pana Krakowskiego, dlaczego toż samo następującym wyrażono napisem:

In terra nativitatis suae. Ezech. 29. 14.

In ramis ejus fecerunt nidos. Ezech 3. 16.

Miały i obrazy w ołtarzach swoje emblemata. »Tandem po zakończonym kazaniu (O. Tyszkowskiego) i zaśpiewaniu *Salve Regina*, ichmościów gości do pałacu zaproszonych, *laute* suto częstowano, i *juxta distinctionem statuum*, ciż ichmoście goście, uregalizowani *ad propria* rozjechali się«. Dla duchowieństwa zastawione były stoły w obydwu klasztorach i w namiotach, oprócz tego każdy otrzymywał codzienną jałmużnę; kanonicy po 5 dukatów, inni księża po 3 dukaty. Przy tych stypach pogrzebowych *laute* zastawionych wypijano codziennie po 20 beczek węgryzna, 11 beczek szampana, win reńskich i francuskich; na przeszło 2000 ucztujących nie tak zbyt dużo. Prochu wystrzelano 4.700 kamieni czyli 141 centnarów.

Prozaiczny, demokratyczny wiek nasz XIX wzrusza ramionami na ten »trupowy« przepych, lituje się lub oburza. Nieśluszenie. — Połowa przeszłego wieku, to na całym Zachodzie epoka dekoracyjnej wystawności, przepychu, zarówno na wersalskim dworze Burbonów, i warszawskim obydwóch Sasów, jak w szlacheckich i mieszczkańskich domach. — Publiczne zarówno jak rodzinne obchody, otwarcie parlamentów, trybunałów,

wjazdy monarchów, tak samo jak zaręczyny, śluby, chrzty i pogrzeby, obejść się nie mogły bez pompy i dekoracyjnej wystawności. — Był to ówczesny zwyczaj; chwalić nie ma co, ale gorzyć się nim nie wypada. W Polsce spotęgowała go pańska duma, która w onej wystawności składała dowód bogactwa i zamożności rodowej.



VI.

Rozebranie dawnego, budowa nowego kościoła. Śmierć ostatniego „pana na Stanisławowie“. Kasztelanowa Kossakowska. Smutne chwile „stolicy i grodu“ Pokucia. Zniesienie zakonu. Zamknięcie kolegium. 1751—1773.

Nowy pan na Stanisławowie, Zbarażu i Niemirowie, Stanisław wda kijowski, ożeniony po wtórnie z Heleną Zamojską, wojewodzianką podlaską, zasłużył sobie równie jak ojciec, na miano »dobrodzieja i protektora« zakonu. W onej smutnej epoce, otyłości politycznej narodu, nie mając pola do działalności publicznej lub czynów wojennych, zapełniał czas i wrodzoną ruchliwość a dobroć charakteru pracą i troską nad dobrobytem miast i licznych włości swoich, nad ozdobą i obronnością zamku i warowni Stanisławowa. Siła też pieniędzyłożył na budowę kościołów OO. Bernardynom w Zbarażu, Augustynianom w Załóscach, Franciszkanom w Krzemieńcu; na koronacye cudownych obrazów Matki Boskiej we Lwowie u OO. Dominikanów, (1751 r.) w Leżajsku

OO. Bernardynów (1752), w Jarosławiu w kościele jezuickim na Piasku (1756). Szczególniejszą opiekę roztaczał nad biednymi studentami: »on młodzież ubogiej szlachty żywił, odziewał i po różnych zakładach naukowych kształcić kazał«. Niebawem nadarzyła się nieprzewidziana sposobność okazania pańskiej hojności dla OO. Jezuitów, którzy woleliby ją byli na inne cele widzieć obróconą.

Jeszcze przed pogrzebem hetmana, syn Stanisław wda kijowski przestrzegł rektora O. Kamińskiego, że on jako biegły znawca budownictwa, zbadawszy dokładnie budowę kościoła, znalazł wadliwe fundamenta, niebezpieczne rysy w murach i sklepieniach, że więc należy zburzyć ją i nowy postawić kościół, na razie zaś wynieść ołtarze, posadzkę słomą wyścielić, aby na wypadek zawalenia się sklepień posadzkę i grobowce uratować. Strapił się rektor, ale zdaniu wojewody snąć nie bardzo wierzył, bo tylko kaplicę św. St. Kostki wypróżnić i popękane jej sklepienie rozebrać kazał.

Po pogrzebie ustnie i listownie nalegał wojewoda na nowego rektora O. Liona, aby czemprędzej do rozebrania kościoła przystąpił, bo lada chwila zawali się i o śmierć setki ludzi przypisać może. Jakoż z końcem lutego 1752 r. zabrano się do tej żałośnej roboty; praca lat 20, koszta stutysięczne, wszystko to z ziemią zrównane. W kwietniu 1753 r. brano już nowe fundamenta według planu i obliczeń wojewody, który robotą kierował, corocznie po 6000 złp. i 50.000 cegieł na nią dawał, a w krajczym czernichowskim, Szwej-

kowskim znalazł pożądanego pomocnika. Ten na nową fabrykę ofiarował sumę 4.000 złp. ¹⁾

Umierając ś. p. Wiktorja Potocka »matka i dobrodziejka« zakonu, poleciła synowi, aby 18 medalionów oszacowanych na 266 złp., oddał w upominku od niej Jezuitom. On zwlekał, dopiero 1755 r. medale owe rektorowi Rąblewskiemu doręczył; przydały się one bardzo do ozdoby nowych ołtarzy.

Wojewoda Stanisław nie doczekał się wykończenia nowej świątyni; dnia 9 lutego 1760 r. zamknął swój dobroczynny żywot w zamku Blechu. Powtórzyły się acz na mniejsze rozmiary, uroczystości pogrzebowe, zjazdu kleru, panów, szlachty, parady wojskowe i inne, których przed 9 laty »stolica Pokucia« była widownią. Kolegium jezuickie tak jak corocznie imieniny swego »dobrodzieja i protektora« obchodziło solenną wotywą w swym kościele i akademią szkolnej młodzi w *auli* czyli obszernej sali na drugim piątrze kolegium, tak teraz wynurzyło żale swe w dwóch panegirykach, które nieznanym nam z nazwiska dwaj kaznodzieje na kilkodniowych egzekwacjach

¹⁾ Tak czytam w *Historia Col. Stanisłaoop.* pod r. 1751 i 1752. Tymczasem w tejże *Historyi* pod r. 1756 i 1757 znajduje, że d. 28. kwietnia zwalony dawny kościół bo fundamenta jego były za płytkie. Pogłębiano je cały rok 1757. Stan. Potocki przez czas budowy dawał corocznie po 6000 złp. i 50.000 cegieł. Czy więc i te drugie fundamenta brane 1752 r. były wadliwe, czy też historyograf pobałamucił daty?

wygłosili w kolegiacie, a które potem w imieniu kolegium stanisławowskiego drukiem ogłoszono; jeden polski, dedykowany wdowie po nieboszczyku, Helenie z Zamojskich, także »dobrodziejce i protektorce« zakonu, a ubogich uczniów i pańienek opiekunce; drugi łaciński, poświęcony *illustrissimae proli in funere parentis sui moestissimae*, t. j. dzieciom, a było ich z dwóch żon dziewięcioro.

Wskutek snąc familijnych układów Stanisławów dostał się na własność Katarzyny z Potockich Kossakowskiej, sławnej dowcipem i czystością zacnością charakteru kasztelanowej kamienieckiej. Owdowiawszy 1761 r. przemieszkiwała najchętniej w Stanisławowie. Była i ona »dobrodziejką« Jezuitów. Między innymi dowodami swej życzliwości, ofiarowała 1764 r. na ołtarz cudownego obrazu św. Franciszka Ksawera 4000 złp. Ktoś bezimienny złożył na srebrną suknię do obrazu św. Franciszka Borgii 24 dukatów w złocie, 375 złp. w srebrze i dwa funty srebra. Cała zaś budowa nowego kościoła w kształcie, w jakim dzisiaj go widzimy, krom drugiej wieży, ukończoną została 1763 r. i w tymże roku poświęconą. Przez dwunastolecie tej budowy Ojcowie odprawiali swe nabożeństwa w kolegiacie. W latach 1764 i 1765 stanęły ołtarze: św. Fr. Ksawera z starym cudownym obrazem »bo nowy obraz się nie podobał«, św. Franciszka Borgii i Alojzego, obadwa z cudownymi obrazami tychże, św. Ignacego, Stanisława Kostki i Jana Nepomucena.¹⁾

¹⁾ Arch. gen. S. J. Hist. Col. Stanislaop. r. 1760—65.

Nastawały już czasy coraz niepomyślniejsze jak dla całej Rzeczypospolitej tak i dla »stolicy i grodu« Pokucia.

Polityczne zawieruchy po śmierci Augusta III (1 lut. 1764), elekeya ostatniego króla Stanisława pod bagnetami rosyjskimi, popierana przez konfederacyą Czartoryskich, zwalczana przez partyę sasko-hetmańską Klemensa Branickiego z Ruszczy i konfederacyą halicką, na której czele stało czterech Potockich, wszystko to ściągnęło nową klęskę na Stanisławów. Konfederaci bowiem haliccy nie mając jeszcze czasu uorganizować się należycie, parci przez nadciągające od Kamieńca wojsko rosyjskie, wynieśli się z mniej obronnego Halicza i za punkt operacyjny obrali sobie fortecę stanisławowską. Dogał ich tu 7 sierp. 1764 wódz rosyjski, obległ i od strony północnej bombardował miasto. Roztrzaskana kulami frontowa wieża kościoła jezuickiego runęła, a ruiną swą szkodę w sklepieniach nie małą wyrządziła. Porysowały się od kul mury i baszty zamku, a szczupła załoga długo oporu stawić nie mogła.

Zwycięski wódz rosyjski wszedł do zdobytego grodu, magazyny i zapasy miejskie zabrał dla swego żołnierza, na miasto nałożył kontrybucyę, załogę rozbroił, przewódców konfederacyi czterech Potockich uwięził i dopiero 26 września na parol wypuścił. Pani kasztelanowa Kossakowska z trudem tylko wielkim zdołała ujsć i schroniła się na Wołoszczyźnie. Pozwolono jej potem wrócić do Warszawy, ale z rozkazu Repnina trzymano pod ścisłym nadzorem.

Po dwóch miesiącach srogiej gospodarki, wojsko rosyjskie ustąpiło z miasta 5 paźdź., ciągnąc na Lwów do Warszawy.

Dola Jezuitów stała się nie do pozazdrożenia. Kontrybucye zubożyły kolegium, zarobowane folwarki, konie i bydło uprowadzone z Tyśmieniczian, poddani wyniszczeni podwodami, kościół na pół w ruinie, brakło też pomocnej ręki, bo dziedziczka na tulaćwie lub pod strażą rosyjskiego posła, a mieszczaństwo zniszczone jak oni kontrybucyami i rabunkiem. To też leniwo dźwigała się z swej ruiny frontowa wieża, jeszcze w r. 1773, w ostatnim istnienia Jezuitów, rektor O. Józef Terlecki, jest zarazem prefektem fabryki. Ojcowie zmuszeni byli zaciągnąć znaczne długi. Od pana Leszczyńskiego pożyczyli 12.000 złp. nie mieli nawet czem płacić rocznego procentu 1080 złp. wyręczył ich w tej mierze p. Cetner, noszący się już wtenczas z myślą wykupienia Tyśmieniczian za 130.000 złp. legowanych przez ś. p. kasztelanową Bełzecką.

Pomimo tych trudnych warunków nie ustawali w pracy. Na zaproszenie O. Rektora Mikulowskiego najznakomitsi owego czasu misyonarze OO. Majchrowicz i Trojanowski, dawali w latach 1766 – 67, wielkie 15-dniowe misye ludowe w Stanisławowie, Nadwórnej, Roźniatowie i Żórawnie, katechizując po wsiach, każąc, nawracając nie tylko grzeszników, ale i kalwinów i lutrów, służących w załodze fortecy. Tymczasem nowe kleśki spadły na stolicę Pokucia.

Tyrania carowej Katarzyny i jej posła Repnina, posuwająca się aż do porwania pięciu senatorów z stolicy Polski, wśród sejmu, nocą i wywiezienia w głąb Rosyi, wywołała konfederacją barską 29 lut. 1764. Przyłączyła się do niej konfederacya pokucka pod dzielnym rotmistrzem Twarowskim z siedzibą w Stanisławowie. Pani kasztelanowa Kossakowska pomimo argusowego oka Repnina, potrafiła przez Michała Krasińskiego przesłać 300.000 złp. na potrzeby konfederatów. Za Barszczanami uganiały po kraju całym przeważne siły rosyjskie. Zniszczenie okropne, powszechne; wojska konfederackie w imię ojczyzny, rosyjskie w imię króla, którego majestatu wrzekomo broniły, ale jedne i drugie wydzierają mieszkańcom co się dało, broń, konie, żywność, pieniądze, całe mienie. Po śmierci rotmistrza Twarowskiego, który zginął zakłuty przez kozaków pod Nadwórną, brakło konfederatom pokuckim wodza; wojska rosyjskie zajęły Stanisławów, wyparte stamtąd przez konfederatów, stoczyły z nimi zwycięską bitwę pod Podhajcami, która koniec położyła konfederacyi pokuckiej i rozgospodarowały się w Stanisławowie na dobre. Pojmanyh w bitwie 124 konfederatów osadzono w więzieniach fortecy. Wielu z nich było rannych a wszyscy odarci, pozbawieni ostatniego grosza. Ojcowie zajęli się szczerze ich losem, znosili z swej apteki lekarstwa, brat aptekarz opatrywał rany, wyżebraną po domach i z własnej westyaryi bieliznę, odzież, wiktuały rozdzielali między tych nieszczęśliwych, a pociechami religijnymi krzepili, dźwigali

na duchu w ich twardej doli. Moskwa ujęta nie tyle prośbą jak datkiem, nie przeszkadzała temu podwójnemu miłosierdziu.

Te rozruchy wojenne, niepewność jutra, rabusiowska gospodarka Rosyan, brak kredytu w tak niespokojnych czasach, wszystko to razem spowodowało upadek miasta. Znaczniejsi Ormianie wynieśli się już 1769 r. do Węgier, pod opiekę cesarzowej Maryi Teresy, poważny rozmiarami handel ormiański przeszedł w ręce żydów, którzy już wtenczas przewyższali liczbą ludność chrześcijańską, zamienił się w kramarstwo. — Na domiar złego, częste przechody wojsk rosyjskich przywlokły z sobą zakaźne choroby, morowe powietrze jak wtenczas nazywano.

Śmiertelność grasowała wielka, uboga ludność chroniąc się przed zarazą, uciekała w lasy, żywiła się jałmużną bogatszych, miłosiernych Ormian. Łatwo pojąć, że wobec tylu klęsk naraz, ucierpieć musiały i szkoły jezuickie, bo pozostanie na zawsze prawdą: *silent musae inter arma*, liczba uczniów zmniejszyła się prawie do połowy. Ojcom niosącym duchowną posługę zadżumionym, a jałmużnę nędzarzom, czuć się dotkliwie dawał brak funduszków, bo niszczone sporadycznie folwarki, żadnego nie niosły dochodu, a kapitały nadwerężone mocno kontrybucjami, przez Rosyan zarówno jak przez konfederatów nakładanemi — lokowane nadto, jak wtenczas był zwyczaj na kahale żydowskim, który wśród powszechnej biedy nie był wypłacalny, nie

supremacyą jednak cyrkularnego urzędu i sądownictwo, z wyjątkiem »prawa miecza«, które zresztą odjęte zostało wszystkim miastom polskim na sejmie 1768 r. Hr. Perghen jako c. k. komisarz i gubernator nowej austriackiej prowincyi przewanej Galicyą, instalował się uroczyście we Lwowie 4 paździer.; a zanim się zabrał do zaprowadzenia austriackiego porządku rzeczy, rozkazał panom rozpuścić natychmiast nadworne wojska i wyznaczył miastom dzień złożenia hołdu. Nie było rady, musiał i rektor O. Terlecki w imieniu kolegium złożyć homagium w ręce Kreishauptmana i przyjąć obywatelstwo austriackie. Na razie nie się nie zmieniło, ani w zarządzie i systemie szkół, ani w pracy kapłańskiej. — Nowi urzędnicy, przybysze z Czech i Szląska zaprzątnięci wprowadzeniem swych urzędów, nie mieli czasu myśleć o Jezuitach. Myślał za to o nich kto inny.

Burbońskie dwory Portugalii, Hiszpanii, Francyi, Neapolu i Sycylii, uzyskały u papieża Klemensa XIV groźbą zaboru papieskich prowincyi i zerwania stosunków z Stolicą św. brewe kasacyjne *Dominus ac Redemptor*, znoszące zakon Jezuitów na całym świecie, a datowane d. 21. lipca 1773 r. Sejm delegacyjny, lubo z najlichszych żywiołów złożony, opierał się długo przyjęciu tego brewe, dopiero wskutek nalegań nuncjusza Garrampi, zezwolił 14, paźdź. na ogłoszenie onegoż. W Galicyi rząd austriacki, uzyskawszy od Klemensa XIV pozwolenie na zabór dóbr jezuickich *ad fiscum* t. j. na rzecz skarbu państwa, ogłosić

kazał kasacyjne brewe z końcem września, lub w pierwszych dniach października 1773 r. Delegat arcybiskupi, prawdopodobnie był nim proboszcz kolegiaty, z komisarzem rządowym zjawił się w on dzień feralny w kolegium, uderzeniem w dzwonek domowy zwołał Ojców i braci do sali jadalnej i odczytał im papieskie brewe. — Poczem przystąpił do odebrania kluczy kościoła, a komisarz do odebrania ksiąg, rachunków i majątków, obydwaj zaś razem do spisania inwentarza kościelnego, kolegiackiego i szkolnego. — Od tej chwili bracia i klerycy wolni od ślubów, mogli wrócić do stanu świeckiego. — Ojcowie zaś, także od ślubów zakonnych uwolnieni, z Jezuitów stawali się świeckimi księżmi. — Jak w Polsce, tak i tutaj acz z większą względnością, nastąpiło rozdrapanie majątku jezuickiego. Folwarki, kapitały, apteka, gmachy i budynki wszelkie przeszły na własność skarbu, kościół oddano pod władzę arcybiskupa lwowskiego, był nim wtenczas Wacław Sierakowski, Jezuitów przyjaciel i wielbiciel. Ten polecił swemu delegatowi zostawić kilku exjezuitów przy zarządzie i usłudze kościoła, przeszkodzić jednak nie mógł, że co droższe i ozdobniejsze monstrancye, kielichy, srebra, ornaty, kapy i t. d. zabrano i częścią do innych kościołów rozdzielono, częścią też, srebra zwłaszcza, rozkradziono. Rozwiązały się bractwa i ustały brackie nabożeństwa Opatrzności bożej, dobrej śmierci, i św. Jana Nepomucena, bo łakomy zawsze fiskalizm austriacki zabrał ich fundacye i kapitały. Nareszcie 1847 r. kościół pojezuicki zamieniono

na cerkiew parafialną a następnie na katedrę nowej grecko-katolickiej dyecezyi stanisławowskiej. Przy tej przemianie usunięto z ołtarzy dawne obrazy, poszły one na strych w zapomnienie, tylko cudowny obraz umierającego św. Franciszka Ksawerego dostał się niewiem już jaką drogą jednemu z księży kanoników ruskich. Obraz zaś św. Jana Nepomucena pięknego pędzla zabrał ks. katecheta gimnazyalny 1848 r. i umieścił w kościele farnym na lewo od drzwi głównych. Gdy 1883 r. Jezuiaci do Stanisławowa przybyli, uprosili sobie u zarządu cerkwi i u ks. kanonika, że im darowano obrazy św. Ignacego, Stanisława Kostki i Franciszka Ksawera i ozdobili niemi salę jadalną swej nowej rezydencyi. Dwa inne obrazy św. Borgii i Alojzego zaginęły niepowrotnie.

A ze szkołami co? Te zostały jak były pod zarządem ex-jezuitów, aż do 1. listopada 1784 r. kiedy cesarz Józef II. a raczej jego *Studienhof-kommission* wprowadził nowy system nauczania i świeckich nauczycieli. Uczyli więc przez tych lat 11 ex-jezuiaci filozofii, humaniorów, syntaksy i gramatyki. Rok 1773, rok kasaty zastał w tych pięciu klasach 178 uczniów, w przygotowawczej infimie mogło być 40, razem więc koło 220. Wszelako ona studencka kongregacya *Sodalitas marianu*, do której należał kwiat młodzieży szkolnej, rozwiązać się musiała, bo funduszowy jej kapitał 1000 złp. legowany niegdyś przez Józefa Horodeckiego zagarnął *fiscus*.

W listopadzie 1784 r. *nec locus ubi Troja fuit*. Stanisławowscy profesorowie ex-jezuiaci jedni po

marli, drudzy przyjęli obowiązki parafialne, a inni zwłaszcza starsi wiekiem, cierpieli nędzę »przy-mierali z głodu« jak to się wielu ex-jezuitom polskim wydarzyło, tak, iż nuncyusz Garampi skarżył się o to u Klemensa XIV i króla Stanisława ¹⁾).

¹⁾ Z katalogów zakonu podaję szereg rektorów stanisławowskiego kolegium i lata ich rządów:

O. Tomasz Załęski 1722 — 28.

O. Jędrzej Oźga 1728 — 31.

O. Wojciech Tymieniecki 1731 umarł 1732 r.

O. Tomasz Załęski powtórnie 1733 — 36.

O. Antoni Mekoni 1736 — 39.

O. Ignacy Polanowski 1739 — 44.

O. Józef Rablewski 1744 — 49.

O. Wincenty Kamiński 1749 — 51.

O. Jan Lion 1751 — 1754.

O. Antoni Czapski 1754 — 56.

O. Józef Rablewski powtórnie 1756 — 59.

O. Józef Tchórzewski 1759 — 62.

O. Adam Mikułowski 1762 — 68.

O. Tomasz Grodzicki 1768 — 72.

O. Józef Terlecki od 7 czerwca 1772 r. do paźdz. 1773 t. j. do chwili kasaty, w której oprócz rektora, zamieszkiwali kolegium:

O. Kasper Wiszowaty, minister domu, missyonarz w Żurawnie.

O. Adam Obarzanowski, prof. fizyki i filozofii.

O. Antoni Zamojski prefekt kościoła i spowiednik.

O. Franc. Piotrowski prof. humaniorów.

O. Józef Aksamitowski kaznodz. niedzielny w kolegiacie.

O. Józef Kossowski kaznodz. świąteczny i wielkopostny w kolegiacie.

O. Józef Brodowski prefekt szkół.

O. Józef Chotowski spowiednik.

Magistrowie: Adam Tomkowicz i Jozafat Kępalski, profesorowie syntaksy, gramatyki i infimy.

Bracia: Benedykt Charlecki, aptekarz, Dawid Szutkiewicz szafarz, Emeryk Szucki zarządca folwarków, Mikołaj Testa zakrystyan, Tomasz Sobierajski furtyan.

Mieszkało w kolegium zazwyczaj 16 osób, t. j. 9 księży, 3 magistrów, 4 braci. Roku 1755 było osób 20, bo też to była najświetniejsza doba tego kolegium.

Po kasacie grono nauczycieli ex-jezuitów składało się z osób :

Ks. Józef Brodowski prefekt szkół.

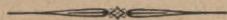
Ks. Adam Obarzanowski profesor metafizyki i fizyki.

Ks. Franciszek Piotrowski profesor humaniorów.

Mag. Adam Tomkowicz prof. syntaksy.

Mag. Józafat Kępalski, prof. gram. i infimy.

W dwa lata potem już tylko czterech uczyło profesorem, prefekt Obarzanowski uczył filozofii, Antoni Więckowski retoryki, klerycy, Michał Lipiński i Ignacy Więckowski klas niższych. (Gimnazjum w Stanisławowie przez ks. Tomasza Dąbrowskiego.)



VII.

Stolica i gród Pokucia cyrkularnem miastem. Stan jego społeczno-religijny. Powtórne przybycie i prace OO. Jezuitów. Nowa rezydencya i nowy kościół. 1773 — 1896.

Minęło lat 66. Nie zawsze wesołe były w tej dobie losy »stolicy Pokucia«. Ostatnia chwila świetna, to wspaniałe przyjęcie cesarza Józefa II 1782 r. jakie »nowemu panu« przygotowała pani na Stanisławowie Kossakowska. Zmuszona niebawem polityczno-finansowemi względami, sprzedała 1792 r. miasto Protowi Potockiemu, ten zaś wskutek zbyt śmiałych przedsięwzięć ekonomicznych i nieszczęść krajowych utracił prawie całe mienie. Stolicę Pokucia nabył na licytacji publicznej 1802 r. rząd, a właściwie fundusz religijny. Już dawniej ten sam los co OO. Jezuitów spotkał OO. Trynitarzy, klasztor ich z rozkazu Józefa II zamieniono na więzienie, a potem na sąd; opuszczony kościół walił się powoli, rozebrano go ostatecznie po pożarze miasta 1868 r.

na jego miejscu dziś »plac trynitański«. Kolegiatę, zabrawszy jej dotacye, zamieniono 1794 r. na kościół parafialny z proboszczem i dwoma wikaryuszami. Teraz 1803 r. zamek ów wspaniały, obronny Blech zajęła wojskowość; zniszczywszy jego fortyfikacye i przerobiwszy jego wnętrze, zamieniła na szpital wojskowy. Po chwilowem zajęciu Stanisławowa przez 26 strzelców konnych z wojska księstwa warszawskiego 6. czerwca 1809 r. rząd przekonał się, że forteca stanisławowska może być dlań niebezpieczną i skazał ją na zrównanie z ziemią. Od r. 1812 zaczęto burzyć baszty i mury, zasypywać fosy, pozostały tylko tu i owdzie resztki wałów; »stolica i gród Pokucia« stał się zwyczajnem miastem cyrkularnem, zamieszkałem w większej połowie przez synów Izraela.

Nie weselsze były stosunki pod względem religijnym. Indifferentyzm i zaniedbanie praktyk religijnych ogarnęło wyższe klasy inteligentne, ignorancya i w ślad za nią zepsucie obyczajowe zarażało niższe warstwy ludności. Brak duchowieństwa dał się czuć dotkliwie. Było tak niestety w Galicyi całej, zwłaszcza w wschodniej. Zarządzając złemu pobożny i gorliwy arcyb. lwowski, prymas Galicyi Franciszek Pistek, zawezwał OO. Jezuitów polskich, którzy od r. 1820 mieli swe domy w Starejwsi, Lwowie i Tarnopolu, aby przyjęli na czas jakiś zarząd opuszczonych na Bukowinie i na Rusi dla braku księży parafii, a w miastach aby urządzali missye. Uczynił to samo wielki przyjaciel zakonu, ormiański arcybiskup, świętobliwy Stefanowicz, pohnął Jezuitów

na robotę w winnicy pańskiej do głównej siedziby nielicznych już Ormian.

I oto w czerwcu 1839 r. przybywają do »cyrkularnego miasta« Stanisławowa trzej Jezuici-misyjonarze z O. Karolem Snarskim na czele. Na wyraźne polecenie ks. arcybiskupa, ówczesny proboszcz ks. Hayoss otwiera im podwoje ormiańskiego kościoła, przelewa na nich swą władzę duchowną a oni od 11—26 czerwca mówią po cztery kazania dziennie, katechizują, słuchają spowiedzi, urządzają komunię św. generalną, najprzód dzieci a potem dorosłych, kończą zbożne dzieło wspaniałą po rynku procesją, poświęceniem i osadzeniem misyjnego krzyża. Zrazu natrafili na wielką obojętność a nawet na afront, gdy podczas kazania przeciągała po pod kościół jakaś wycieczka letnia przy hucznym odgłosie bębnow i muzyki, iż kaznodzieja O. Snarski przerwać musiał kazanie; dlatego też sądzę przedłużono czas misyi z 8 na 15 dni. Przelamawszy jednak pierwsze lody »zgromadzenie nabożnego ludu, jak donosi oficjalnie ks. proboszcz arcybiskupowi, tak było liczne i kościół tak natłoczony, że wielu przed kościołem zostać musiało. Uczęszczali nietylko parafianie naszego obrządku, ale też wielu i obrządku łacińskiego, jako i grecko katolickiego, nietylko parafii stanisławowskiej ale też i parafii Tyśmienickiej i Łysieckiej różnego wieku, płci i stanu... Nie mało było osób, które po 4 i 5 godzin w jednym ciągu na naukach i nabożeństwie przetrwały. Wyspowiadało się w ciągu trwającej tej misyi około 4.000 osób ze

wszystkich trzech obrządków razem wziętych... Na zakończenie misyi zjechał JE. JW. Najprzewieleb. ks. arcyb. lwowski prymas Galicyi, Franc. de Paula Pistek, przemówił do licznie zgromadzonego ludu, któremu dawszy pasterskie błogosławieństwo, udał się z procesją do przygotowanego sobie mieszkania na probostwo łacińskie¹⁾.

I znowu upłynęło lat 44. Stanisławów tymczasem stał się wolnem miastem królewskiem z gminnym samorządem, z siedzibą władz państwowych, autonomicznych i wojskowych. Po pożarze 1868 r. dzięki energii i zapobiegliwości burmistrza dra Ignacego Kamińskiego odbudował się prędko i dosyć porządnie a pod względem ludności zajął 4-te miejsce w szeregu miast Galicyi.

I oto w późnej jesieni w listopadzie 1883 r. przybywa znów do miasta trzech Jezuitów: OO. Baczyński, Obmiński i Tychowski. Tą razą już nie na chwilową pracę misyjną, ale na stały pobyt. Nie było już »panów na Stanisławowie« Potockich, którzyby jak ongi wda Józef, przyjęli na siebie rolę »dobrodziejów i protektorów zakonu« i hojną pańską ręką tej nowej osadzie dźwignęli kościół i kolegium. Ale znalazły się szlachetne dobroczynne serca wśród obywateli i obywaterek miasta z uboższej nawet ludności, które przychodzącym z brewiarzem i torbą podróżną Ojcom cierpieć nędzę i przymierać gło-

¹⁾ Rękopis, własność bibl. domowej Jezuitów staniśławowskich.

dem nie pozwoliły. Zresztą uderzające jest podobieństwo między 1883 a 1717 r. Jak wtenczas przy kościele kolegiackim, tak teraz przy kościele ormiańskim rozpoczęli kapłańskie swe prace; jak wtenczas tak teraz mieszkali w wynajętym domu; wtenczas żywiła ich hojność magnata, teraz miłosierdzie mieszkańców miasta. Kościoła użyczył im zacny, powszechnie uwielbiany arcybiskup ormiański JX. Isakowicz, który przez wiele lat będąc proboszczem w Stanisławowie, czuł dobrze braki i potrzeby duchowne miasta i oddawna pragnął wprowadzić tu Jezuitów. Przyznać też trzeba, że miejscowy proboszcz Jks. kanonik Romaszkan zostawił Ojców, lubo na komornem, gospodarzami prawie kościoła. Zaprowadzili więc za zgodą jego porządek nabożeństwa, kazań po dwa w każdą niedzielę i święto i coniedzielnych katechizacyj, słuchali spowiedzi, przewodniczyli arcybractwu Serca Jezusowego i Apostolstwa modlitwy i mieli swoją osobną zakrystyą, którą pobożność polska opatrzyła wnet w ornaty, białiznę i światło. Powoli zapelniać się zaczął kościół ormiański pobożnymi, a były dni w roku, gdzie się stawał za ciasny.

Z wyjątkiem kilku drobnych przykrości od młokosów niemądrych, zaznali Ojcowie od miasta życzliwości wiele jakby tradycyjnej, boć wiadano powszechnie, że Jezuici tu sporo lat byli i pracowali zbożnie, przypominały to zresztą stojące po dziś dzień mury ich kościoła i kolegium, cerkiew katedralna i gimnazyum.

Zaraz też następnego roku (1884), OO. Baczyński i Dąbrowski dali rekolekcyę wielkopostne w kolegiacie, a korzyść była snąć wielka, skoro jeden z wyższych urzędników przy kolei z uznaniem podnosił znaczną odmianę na lepsze podwładnych sobie robotników. Majowe nabożeństwo wieczorem z codziennemi kazaniami odprawiane, ściągnęło prawie wszystką inteligencyę miasta. W czerwcu trzech Ojców dało kilkudniowe rekolekcyę 178 więźniom w dziedzińcu obwodowego więzienia; słuchali kazań pilnie i wszyscy do świętych przystąpili Sakramentów. Ówczesny prezes sądu nader uprzejmym listem złożył Ojcom podziękę. W listopadzie zaś urządzili nowennę do św. Stanisława Kostki.

Z wyjątkiem rekolekcyj więziennych, nabożeństwa te i ich porządek pozostał i nadal zachowany.

Nowa osada nie mając stałego funduszu nie miała też i nazwiska; egzystencya Ojców przez pierwszych lat kilka była wyżebrana, niepewna. Prowincyał O. Jackowski aby jej dać jakąś podwalinę, osadził tu 4—6 misyonarzy razem, którzy z domu tego rozjeżdżali się na wszystkie strony na prace misyonarskie, a ukończywszy takowe wracali tutaj na wytchnienie i wypoczynek. Oprócz misyonarzy przeznaczył dwóch Ojców na posługę duchowną miasta, którzy też stale tu mieszkając przy kościele ormiańskim pracowali. Tak osada jezuicka 1885 r. stała się Rezydencyą i domem misyjnym zarazem: OO. Baczyński i Kamieński stanowili rezydencyą, misyonarze OO. Szajna, Ma-

kowski, Tychowski dom misyjny; brat Maż był kucharzem i marszałkiem domu zarazem; on też był pierwszym, który po 124 latach składał w kościele ormiańskim publiczne śluby zakonne.

Misyonarze rozpoczęli swe apostołstwo misją w Stanisławowie w październiku 1885 r. Zdaje się jednak, że była ona przedwczesną, umysły nie dosyć jeszcze na nią przygotowane, udział w niej nie był tak liczny, jak sobie Ojcowie życzyli, dopiero gdy na zakończenie misyi zjechał Jks. Arcyb. Isakowicz, zaelektryzowało się miasto całe, konkluzyjna procesya na rynku była wspaniałą. Za to w lat 10 potem ośmiodniowa polsko-ruska misya w tejże kolegiacie nader pomyslnem uwieńczoną została skutkiem, o czem tak pisze *Kuryer Stanisławowski* z d. 7. list. 1895 r.

»Pomimo pięciodniowej słoty odbyła się w kolegiacie stanisławowskiej misya OO. Jezuitów według oznaczonego porządku przy znacznym udziale wiernych, wszystkich trzech obrządków i stanów naszego miasta. — Ruski kaznodzieja O. Bazyljanin Weselyj miał zeszłej niedzieli takie grono słuchaczy, że obszerna świątynia pomieścić ich nie mogła. Mówił z życiem, z przekonania, na tle ściśle religijno-kościelnem bez żadnych aluzyj politycznych. Śpiew ruski akafist z towarzyszeniem organu, poprzedzał każde jego kazanie. Codziennie miewał w kolegiacie mszę św. w ruskim obrządku, podczas której przystępowali Rusini do komunii św. W dniu Wszystkich Świętych celebrował sumę w kolegiacie ruski kanonik X. Grobelski, w asystencyi O. Wesełego i X. Porajki, ka-

techety sem. naucz., śpiewacy katedry ruskiej śpiewali na chórze. Po tej sumie ruskiej wstąpił na ambonę O. Wróblewski z polskim kazaniem o święceniu niedziel. Kazanie to, potężne siłą argumentów i gorącością wymowy, wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie. W ten sposób jedność wiary, pomimo różnicy obrządków została wymownie zaznaczoną. Wieczorem tego dnia, pomimo błota, żałobna procesya ruszyła na cmentarz przepelniony ludem, oświetlony rzęsiście lampionami i świecami. Do tych tłumów rozrzuconych już widokiem grobów i pamięcią drogich swych zmarłych osób, przemówił O. Szajna, tłumacząc jasno, obrazowo, dogmat wiary św. o czyściu. Najwięcej uczęszczanemi były kazania wieczorne O. Załęskiego, znakomitego kaznodziei, który przekonywującemi i wymownemi słowy formalnie entuzjazmował słuchaczy.

X. inf. Kerschce należy się szczerą wdzięczność za tę troskę i staranność o podniesienie religijno moralnego poziomu miasta, a OO. Misyonarzom szczerą podzięką za niestrudzoną a owocodajną ich pracę. Kazania ich gruntowne, jasne, z całą siłą przekonania i prawdy wygłoszone, muszą mieć swój wpływ zbawienny a trwałe.

O innych misyach ludowych, o rekolekcyach dla kleru i ludu, dawanych przez tutejszych Ojców nie wspominam, niechcąc nurzyć czytelnika. Dosyć gdy powiem, że cyfra misyi w rozmaitych stronach Galicyi i indziej w ciągu lat 10 przez nich odprawionych, dochodzi do 300 i tyleż, je-

żeli nie więcej rekolekcyj ludowych ¹⁾). Pracowali na nich rozmaici Ojcowie, jak O. Wilczkiewicz, kilkoletni superior domu, który zdrowie sterał na misyach, OO. Dąbrowski, Tychowski, Szajna, Makowski, Płukasz, Gołąbek i inni. Patriarcha misyonarzy, ich jakby instruktor i mentor O. Teofil Baczyński, misyonarz przez lat 36 na Szląsku i w Księstwie poznańskim (gdzie apostołował razem z nieodżałowanym ś. p. O. Antoniewiczem) w Prusiech zachodnich, na Warmii i w Galicyi umarł 13 lipca 1886 w Chyrowie, przeziębivszy się na misyi w Szląsku. Osobną, bardzo zajmującą a pouczającą książkę możnaby napisać o tych misyach O. Teofila i jego towarzyszy, stanowiłaby ona ważny przyczynek, źródło zarazem do studium religijno - obyczajowych stosunków ziem naszych.

Wracając do rezydencyi, najruchliwsza jej epoka przypada na rządy superiorskie O. Bratkowskiego 1886 — 88. Pierwszy stanisławowski biskup ruski Jks. Dr. Pełesz i ormiański arcybiskup Jks. Isakowicz, wizytując kościół, zaszczytili swoją wizytą i rezydencyę Ojców. Nowy Superior nawiązał stosunki z obywatelstwem okolicznem i wyższą inteligencyą miasta i sprowadziwszy z Krakowa O. Załęskiego, urządził dla nich w po-

¹⁾ Nie są to cyfry przesadzone. Tak n. p. jeden tylko misyonarz O. Szajna w ciągu dziesięciolecia pracował na 74 misyach, 15 sześciodniowych a 75 trzydniowych rekolekcyach ludowych. Otóż misyonarzy bywało po 4 i więcej, a wszyscy nie leniwo pracowali.

ście 1887 r. konferencye rekolekcyjne, osobno dla panów, dla pań osobno. Stawiła się na nie prawie wszystka inteligencya miasta i okolicy. Jks. biskup Pelesz z kapitułą swoją słuchał wieczornych dla panów konferencyi. Zakończyła je generalna komunia św. wielkanocna, do której w kościele ormiańskim przystąpiło 90 kilku panów, pań przeszło 200, nie licząc tych, którzy komunikowali się w cerkwi. Podobne konferencye postne powtarzały się lat następnych, miewali je OO. Bratkowski, Kl. Baudiss, Melin i Jackowski.

Równocześnie w myśl Ojca św. Leona XIII wprowadzono odmawianie Różańca św. przez cały miesiąc październik, katechizowano po wsiach i w szkole przemysłowej, odprawiano nabożeństwa i kazania w kaplicach dworskich, wyjeżdżano w bliższą i dalszą okolicę z kazaniem i słuchaniem spowiedzi na odpusty, opatrywano św. sakramentami chorych w szpitalu i po domach; dawano missye w polskim i ruskim języku i rekolekcyjne dla kleru, zakonnic i ludu, pamiętano i o więźniach; słowem wrzało i kipiało od prac kapłańskich i misyonarskich.

Nie wiem, czy w nagrodę za to Pan Bóg opatrzył Ojców stałą własną siedzibą. Dzięki znaczniejszej jałmużnie jednej z poważnych matron, zakupili Ojcowie realność przy ul. Zabłotowskiej l. 4, cztery stare domki z ogrodem. Urządziwszy je jak można było naksztalt klasztoru, z biedą, niewygodnie, ale zawsze na swoich śmieciach i bez sąsiedztwa o ścianę, zamieszkali tu Ojcowie w maju 1887 r. i dochodzili stąd do kościoła or-

miańskiego; zimową zwłaszcza porą połączone to było z wielką niewygoda. Po wyjeździe O. Bratkowskiego do Lwowa, superiorskie rzędy sprawował przez lat 5 (od 1888—93) O. Wilczkiewicz i razem z OO. Jakubińskim, Urbankiem i Uramem pracował w mieście, podczas gdy O. Tychowski zarządzał misjami. Przy kaplicy domowej założył jeszcze O. Bratkowski kongregacją studencką *Sodalisów Maryi* i dwie damskie »Dzieci Maryi« i »Adoracyi Najśw. Sakramentu« której zadaniem jest opatrywać w ornaty i bieliznę najuboższe kościoły. Pięknie się rozwijać poczęła studencka *Sodalitas mariana*, zakaz jednak c. k. dyrekcji szkolnej, opierający się na ustawie, która uczniom szkół średnich do jakichkolwiek stowarzyszeń należeć zabrania, spowodował wkrótce jej rozwiązanie. Dwie inne wegetują dotąd.

Z tem wszystkim brak własnego kościoła czuć się dawał Ojcom dotkliwie, wszystkie jednak pragnienia rozbijały się o brak »nerwu rzeczy« funduszu. Aliści d. 18 paźdź. 1893 r. nowy prowincyał O. Szczepkowski zawiadamia Ojców, że postanowił, ufny w Opatrzność bożą, przystąpić do budowy świątyni, przysłał plan gotowy, polecił zwozić materyały. W czerwcu 1894 r. rozpoczęto budowę. Piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego d. 15 lipca, w której udział wzięły cechy, bractwa i miasto całe, była wyrazem tej radości, którą mieszkańcy Stanisławowa, zwłaszcza przedmieścia Zabłotowa z Ojcami dzielili. Rąco szła budowa, już w jesieni 1894 r. kościoła mury stanęły pod dachem. Na wiosnę 1895 r.

przesklepiono je i otynkowano. Roboty murarskie prowadził murarz Szkolnicki z Sieniawy, pod kierunkiem inżynierów p. Krzyżanowskiego z Krakowa i p. Szporcka ze Stanisławowa.

Posadzkę cementową ułożył kamieniarz p. Czuba z Nowego Sącza; dębowy chór wspaniały, także konfesyonały i balaski są roboty majstra stolarskiego Kruka ze Lwowa. Okna witrażowe sprowadzono z Czech. Nad całą zaś budową czuwał niezmordowany O. Superior Gadowski przy pomocy braci zakonnych, Białobrzeskiego, którego roboty jest wieżyczka sygnatury i Morawca, fachowego murarza. Kościół zbudowany pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, w stylu odrodzenia, długi 32 metrów, szeroki w świetle 14 metrów, może pomieścić 1.500 osób ¹⁾).

¹⁾ Odświeżenie dawnej czci św. Stanisława Kostki uważali Ojcowie za swój obowiązek. Pierwsze kazanie, które O. Tychowski w kolegiacie wygłosił, było w dzień tego Świętego i jego czci poświęcone. Przedewszystkiem jednak O. Bratkowski przyczynił się wiele do tego, urządzając w listopadzie 1888 r. wspaniałą uroczystość świętego Patrona Polski i zakonu, w której udział wzięli przedstawiciele szlachty i miasta, a którą poprzedziła nowenna z kazaniem. Starodawny obraz św. Stanisława. dar ś. p. wojewodziny Wiktoryi, wydobyty z zapomnienia zajaśniał znów w ołtarzu, przystrojonym w kwiaty, gęsto oświetlonym. Ośmnastu młodych sodalisów Maryi z świecami w ręku okalało go podczas modlitw i śpiewu nowenny, a z ambony brzmiała chwała św. Kostki. Pomimo chłodnej pory kościół pomieścić nie mógł pobożnych, a no-

Na wewnętrzne urządzenie i ozdobę jego zabrakło czasu i pieniędzy. Ojcom jednak było pilno otworzyć kościół. Mając tedy gotowy już obraz św. Stanisława Kostki, sprowadzony z Reichenau, zawiesili go na ścianie presbiterium, ozdobili wieńcem kwiatów, wymurowali mensę pod wielki ołtarz, zaimprovizowali poboczne dwa ołtarze, przenieśli swą zakrystyą z ormiańskiego kościoła, i już 6-go paźdź. 1895 w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej pobłogosławili i otwarli kościół i rozpoczęli w nim nabożeństwa i pracę kapłańską. Aktu benedykeyi kościoła dokonał Jks. Infułat Kerschka; tłumy pobożnych, cechy z chorągwiami, bractwa z feretronami zalegały plac kościelny świeżo zniwelowany; po słotnym dniu poprzednim, na pół jasne ciepłe przyświecało słońce, jakby i niebo się cieszyło, że stanisławowskiej ziemi przybyła jedna świątynia więcej. Wyszła pierwsza ofiara mszy św.; słusznie ją celebrował ten, który był twórcą kościoła, O. prowincyał Szczepkowski. Chór amatorów i kapela kolejowa uświetniły tę wielką piękną chwilę, a huk strzałów moździerzowych zwiastował ją miastu. Pod cieniem akacyi na placu improwizowana ambona, wstąpił na nią O. Załęski i na tekst: »poświęcili dom boży król i lud jego« stosowne do chwili powiedział kazanie. Wieczorem tego

wenna kończyła się dopiero po godz. 8 wieczorem. Dlatego też i nowy kościół chcieli mieć pod wezwaniem tego świętego i dom swój nazwali „rezydencyą św. Stanisława Kostki“.

dnia odśpiewano Różaniec. O. Superior Gadowski pięknem, pierwszym wewnątrz murów kazaniem witał pobożnych zapelniających aż po główną bramę świątynię. Suplikacye i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło ten dzień uroczysty.

W grudniu 1895 pusty dotąd piękny chór dębowy otrzymał swój organ o kilkunastu registrach z szląskiej fabryki Riegera, a w presbiteryum stanął wielki ołtarz w stylu renesansu. W tymże stylu i guście staną niebawem dwa boczne ołtarze, a gdy mury wyschną, zabrać się trzeba będzie do wymalowania wnętrza świątyni. Pociągnie to za sobą znaczne koszta, na nowej budowie ciążą też jeszcze nie małe długi. Nic to nie szkodzi. Pan Bóg ma więcej jak rozdał. OO. Jezuici już dawniej i przy tej budowie kościoła, w przededniu zwłaszcza jego poświęcenia, doznali tyle dowodów Opatrzności bożej a życzliwości i ofiarności obywateli nawet najbiedniejszych miasta, że się brakiem dalszych funduszków i długami nie bardzo trapią.

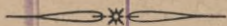
Równocześnie z kościołem, stanęła rezydencya, dwupiętrowy dom zakonny na 10—12 osób. Obecny (w styczniu 1896 r.) skład osób domu jest następujący:

O. Józef Gadowski Superior

O. Jakób Szajna misyonarz.

OO. Jan Holik, Michał Jakubiński, Stanisław Wnęk, spowiednikami i kaznodziejami. Nadto trzech braci do posług domowych.

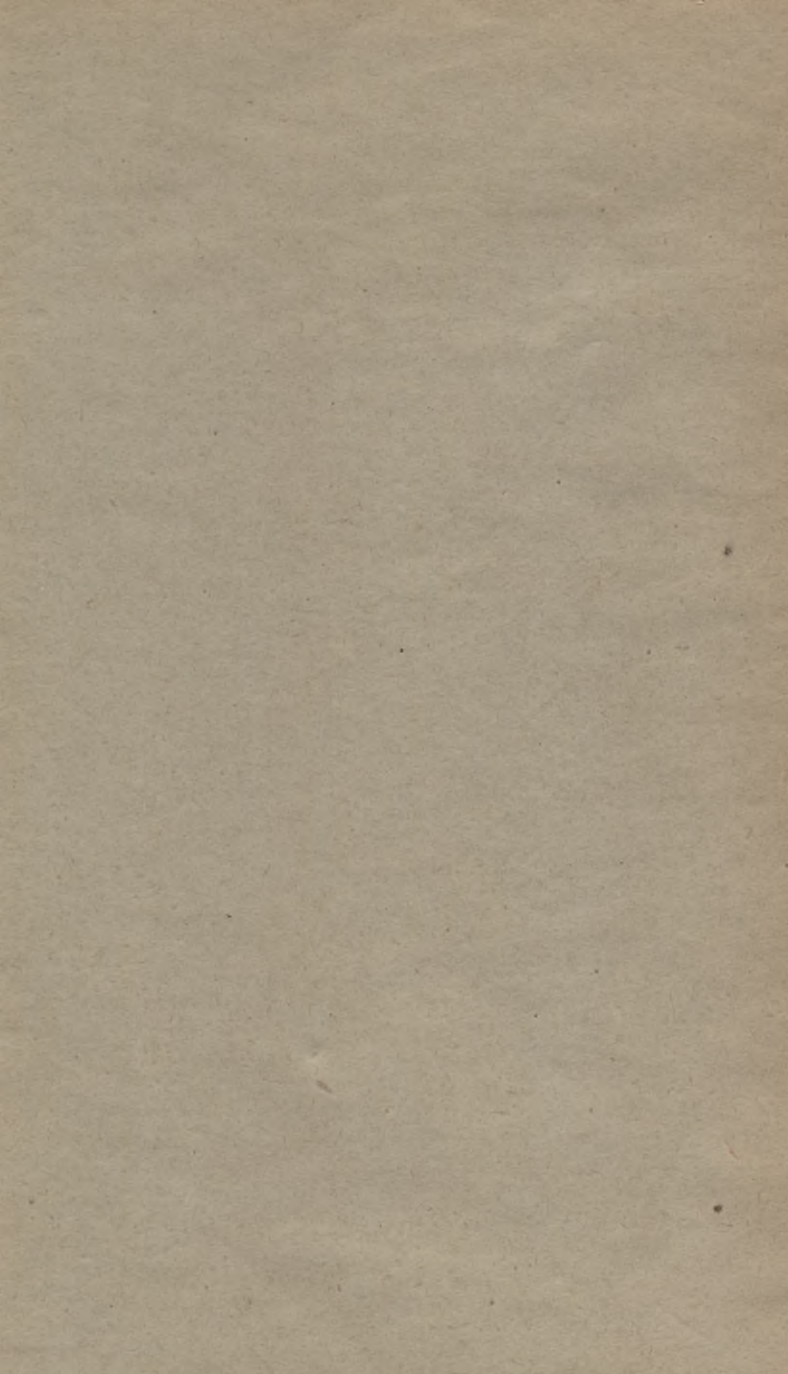
Niechże Bóg błogosławi ich pracy.



TREŚĆ:

| | strona |
|---|--------|
| Słowo wstępne | 3 |
| I. Założenie i wzrost Stanisławowa. Akademia stanisławowska. 1654—1715. | 5 |
| II. O. Tomasz Załęski. Wprowadzenie OO. Jezuitów do stolicy i grodu Pokucia. Otwarcie szkół. System nauczania. 1715—1720 | 13 |
| III. Budowa kościoła, kolegium i szkół. Uposażenie i otwarcie kolegium. Wewnętrzne ozdoby kościoła. 1720—30 | 28 |
| IV. Śmierci i pogrzeby. Udaremnione plany hetmana. Postrach przed Moskwą. Śluby pobożne. 1730—40 | 41 |
| V. Duchowna postuga więźniom. Śmierć i pogrzeb hetmana Józefa Potockiego. 1740—51 | 49 |
| VI. Rozebranie dawnego, budowa nowego kościoła. Śmierć ostatniego „pana na Stanisławowie“. Kasztelanowa Kossakowska. Smutne chwile „stolicy i grodu“ Pokucia. Zniesienie zakonu. Zamknięcie kolegium. 1851—73 | 58 |
| VII. Stolica i gród Pokucia cyrkularnem miastem. Stan jego społeczno-religijny. Powtórne przybycie i prace OO. Jezuitów. Nowa rezydencya i nowy kościół. 1773—1896 | 72 |





S. 61

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

39805

Kdn. Zam. 480/55 20.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000299805